Wrocław wyłonił ośmiu nowych mistrzów Polski

SPORT

WYDAJE: R. S. W. »PRASA«
REDAGUJE: KOMITET
ADRES: KATOWICE, SOBIESKIEGO 11
TELEFONY NR.: 334-03 334-04 — P. 24 i 25

WYCHODZI W KAŻDY PONIEDZIAŁEK I CZWARTEK

REDAKCJA SPORTU POZNAŃSKIEGO: POZNAŃ, ULICA NIECAŁA 5 • TELEFON 72-30

WROCŁAW — KATOWICE
9 maja 1949 r.

REDAKCJA SPORTU POMORSKIEGO: BYDGOSZCZ, AL. 1-GO MAJA 55 - TELEFON 34-86

PONIEDZIAŁEK
CENA 15 ZŁ
ABONAMENT MIESIĘCZNY: 120 ZŁ.
REDAKCJA SPORTU KRAKOWSKIEGO: KRAKÓW, WISLNA 4 — TELEFON 374-79

Nr 38

Piłkarze przegrali na obu frontach

DRAMATYCZNY FINISZ WYŚCIGU
PRAGA — WARSZAWA

Polska I wysunęła się na drugie miejsce
Vesely już nie do pobicia

Łódź (tel. wł.) VII z rzędu etap wyścigu Praga — Warszawa miał niezwykle dramatyczny przebieg. Ostre tempo nadane przez Polaków od pierwszej chwili po starcie stało się bezpośrednio przyczyną utworzenia licznych grup. Z Wrocławia wystartowało 78 zawodników. Tych 78 po pierwszych zaledwie kilometrach tworzyło aż 7 oddzielnych drużyn oddalonych od siebie po kilkadziesiąt a nawet po kilkaset metrów

Z jednej z nich w szóstej od czoła notujemy Targońskiego i Kuderta. Przed nimi Motyka i Bukowski. Nie są osamotnieni. Z nimi są również Bułgarzy, Rumuni, a o parę metrów przed nimi Francuzi Labois Benedetto, Herbulot.

Czoło wyścigu dotychczas liczne zaczyna stopniowo się zmniejszać. Nowoczek przebija gumę. Wrzesiński zrywa łańcuch. Zrozpaczony warszawianin, który tak wiele obiecywał sobie po dzisiejszym etapie, bezradnie musi teraz czekać na wóz reparacyjny. Czołówka bynajmniej nie zwalnia. Pierwsze 50 km to rekordowy czas 1 godz. 17 min. Polacy Wójcik, Pietraszewski, Kapiak, Siemiński, Czyż i Czech Vesely przejęli całkowicie inicjatywę.

Dziś albo nigdy, powiedziano sobie we Wrocławiu, mając do tego wszystkie sprzyjające warunki. 213 kilometrową długość etapu, liczne odcinki drogi o złej nawierzchni i zapał do jazdy, wielki zapał, przejawiający się przed i zaraz po starcie. Pędzą dzisiaj nasi kolarze jak szaleni. To nic, że tnie im prosto w twarz deszcz, to nic, że zimno i pochmurno. Ich celem jest Łódź, jechać do niej jak najprędzej, odrobić stracone minuty do Francji II, a jeśliby się to udało, to chociaż wyjść na II miejsce w ogólnej klasyfikacji przed Francją I, w stosunku do której nasze zaległości wynoszą po VI etapach zaledwie 2 minuty 19 sek. Nie jest to wiele, ale dzisiejszy etap, jak się okazuje, jest etapem wielkich niespodzianek. Szosa etapu VII zbiera dzisiaj obfite żniwo. Liczne defekty rowerów, a przede wszystkim gum, powodują bardzo częste zmiany w ugrupowaniach zespołów.

Polska I straciła przed chwilą Wrzesińskiego, a po paru minutach dalszej jazdy losy z nim dzielić musi Kapiak i Rzeźnicki — obaj przebijają gumy. Nie tylko oni, dzisiaj i Francuzi którym dotychczas wybitnie sprzyjało szczęście, mają również liczne defekty rowerów. Przebija gumę największy rywal leadera Veselego — Francuz Garnier, naprawa roweru nie długo trwa. Labois oddaje mu swoje koło. As francuski z kocią zręcznością wskakuje na rower i wspomagany przez swych kolegów rusza w pościg za czołówką. Jesteśmy świadkami pięknego niewidzianego na naszych szosach pościgu. Wspaniały styl, opanowanie i szybkość, której tak bardzo nam brakuje. Pościg trwa przez 25 km., ale Vesely wie kto to Garnier. Z nim przecież ma jednakowy czas w ogólnej klasyfikacji. Do przodu Vesely. Dzisiaj jedyna okazja zdecydowanego odsunięcia się od Francuza. Nie dziwmy się, że w pierwszej linii bojowej zakotłowało się jak po przejściu jakiegoś huraganu.

Czas 80 km wynosi 1 godz. 50 min. i należało przypuszczać, że sytuacja w grupie leaderów została ustabilizowana. Mamy tam Wójcika, mamy Pietraszewskiego i Czyża. Ponadto Veselego, Holupca, doskonałego Francuza Bathie i Rumuna Sandru. Tak mija 100 km, przejechane w nienotowanym dotychczas w Polsce czasie 2 godz. 27 min.

Minęliśmy Wieruszów, jedziemy, a właściwie nie. Nagle zatrzymujemy się. Zatrzymał nas huk pękającej opony w rowerze Czyża. Masz ci los. Pięknie zapowiada się dzisiejsza jazda. A przecież do mety niedaleko, jeszcze 113 km. W Lutytowie dopędza czołówkę Garnier. To piękne osiągnięcie Francuza nie było jednak z radością witane, czołówka zwolniła. Drugi raz zeszła do generalnej ofensywy, jak Garnier przebił gumę poraz drugi. Nikt mu tym razem nie spieszył z pomocą. Francuz wie, że sytuacja jest beznadziejna — trzeba przegrać, na to nie ma rady.

> **„Udział młodzieży wiejskiej w Biegach Narodowych niezbicie dowiódł, że wieś polska została już na zawsze zdobyła dla idei Kultury Fizycznej"**
>
> *Sprawozdanie z Biegów Narodowych — na str. 2.*

Tak mijamy teraz wsie większe i małe. Mijamy rozentuzjazmowany Sieradz, a za Sieradzem na pierwszej górze małej niepozornej wydaje się łatwej do pokonania, Vesely przypuszcza błyskawiczne natarcie. Nie zląkł się tych 62 km, dzielących go w tej chwili do mety. Nie przeląkł się głośnych nazwisk naszych czołowych tempiarzy Wójcika, Pietraszewskiego. Vesely zdecydował się, ucieka sam. Nie ogląda się na nic i na nikogo. Równo, z całym spokojem naciskając pedały, wyraźnie się odsuwa od swych przeciwników. Cóż to Pietraszewski? Nie reagujesz wcale na ucieczkę, pozwolisz Czechowi odebrać sobie prawo pierwszego wjazdu do rodzinnego miasta? Czech ucieka. Przed Zduńską Wolą ginie nam z oczu.

W tyle o pełne 3 minuty Polacy, Francuzi i Rumuni. Dzisiaj naprawdę rumuński dzień. Jadą koncertowo, szczęśliwie. Za nimi tylko o 4 minuty samotny Francuz Bathie, a za nim o półtorej minuty licząc z zegarkiem, duża, liczna grupa, a w niej całe międzynarodowe towarzystwo. Twarze kolarzy, ich numery startowe oblepione błotem. Jadą zziębnięci, bez żadnych wydaje się szans, na zlikwidowanie ucieczki Veselego. Może dopędzą Bathiego. W najlepszym wypadku doszlusują do grupy drugiej.

Ale ta druga grupa liczna, różnojęzyczna i różnobarwna jest przedmiotem ogólnego zainteresowania. Tam właśnie jadą ci trzeci, których czas będzie decydował o zwycięstwie zespołu. Cieszymy się na widok licznych biało-amarantowych koszulek. Zdajemy sobie sprawę, że chociaż przegrywamy ten etap indywidualnie, to jednak łatwo jest obliczyć, że odniesiemy niewątpliwie poważny sukces zespołowy, na którym nam zależy.

Czech Vesely mknie tymczasem ulicami Łodzi. Ulicami zapełnionymi rozentuzjazmowanymi witającymi z wielką radością jadącego kolarza. Z trudem przedostajemy się na Helenów, choć trzeba przyznać, że Łódź pobiła wszystkie rekordy organizacyjne. Etap jest wspaniale przeprowadzony, godny najwyższych pochwał. Te same tłumy, które zebrały się na ulicach witają wpadającego Veselego na stadion w Helenowie.

Czech Vesely mija metę VII etapu w wspaniałym czasie 5 godz. 29 min. 58 sek.

Na ulicach tymczasem toczy się zacięta walka o dalsze miejsca. Pietraszewskiemu jednak nie udaje się pokonać doskonałych Rigerta i Negoescu. Pierwszy z nich zajmuje trzecie miejsce, drugi trzecie. Pietraszewski jest dopiero czwarty i pierwszym Polakiem. Na dalszych miejscach przybywali w krótkich odstępach czasu: Wójcik, Sandru, Herbulos (Francja), Bathie (Francja). Czech — Bohdan, Francuz Labois, Czech Holoubek, Francuz Donattie i Wewerka. Tuż za nim wpada Sałyga, Garnier, Nordhdian, Leśkiewicz i Czech Puklicky. Za nimi dopiero przyjeżdża Siemiński Francuz Benedotto.

Według nieoficjalnych prowizorycznych obliczeń zwycięstwo drużynowe na tym etapie odniosła drużyna rumuńska. **Polska I wysunęła się natomiast zdecydowanie na drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji, z czasem zaledwie gorszym o 9 min. od dotychczasowych leaderów Francji II.**

Jak widać z tego, etap dzisiejszy mimo wielu niepowodzeń wypadł na ogół szczęśliwie dla nas. Jutro ostatni etap Łódź — Warszawa, dystans 185 km.

W. FAJGE



Fragment z meczu Polska—Rumunia rozegranego w ub. roku w Chorzowie.

RUMUNIA - POLSKA 2:1 (2:0)

Red. T. Bagier telefonuje z Bukaresztu

Drugi powojenny występ naszych piłkarzy w Bukareszcie zakończył się mimo porażki, moralnym sukcesem drużyny polskiej. Przyznali to po meczu otwarcie wszyscy włącznie z kierownikami rumuńskiego fotboolu, z trenerami, dziennikarzami i zawodnikami. Jedynym chyba człowiekiem na stadionie który oglądał nasz mecz i twierdził, że zwycięstwo Rumunów było zasłużone, był sędzia węgierski, P. Danko, był jednak tak charakterystyczną postacią w tym niedzielnym meczu, że poświęcimy mu dalej nieco więcej miejsca.

Składy drużyn: **Polska** — Jurowicz, Gędłek, Janduda, Suszczyk, Tarka, Brzozowski, Mordarski, (Mamoń), Cieślik (Krasówka), Łącz, Gracz, Mamoń, (Mordarski).

Rumunia — Boros, Ritter, Farmati, Bodo, Marinescu, Bacut, Filotti, Marian, Jordache, Petschowsky, Barta.

Bramki zdobyli w 5 min. Petschowsky, w 30 min. Petschowsky, w 20 min. po przerwie Mamoń. W 19 min. drugiej połowy Suszczyk nie wykorzystał rzutu karnego, a w 24 min. po przerwie sędzia nie uznał prawidłowo strzelonej bramki przez Krasówkę.

Szarzyzna spotkań ligowych spowodowała, że opinia sportowa kraju nie wiele obiecywała sobie po występie naszej reprezentacji w Bukareszcie. Podkreślaliśmy w naszym czwartkowym omówieniu meczu bukaresztеńskiego, że zdarzają się wyjątki, jeśli chodzi o spotkania decydujące, i że wówczas zawodnicy są nieobliczalni.

Nasze uwagi potwierdził w zupełności niedzielny występ na stadionie reprezentacyjnym Bukaresztu. Z prawdziwą radością obserwowaliśmy grę naszych reprezentantów. Specyficzna atmosfera przed meczem. 50.000 widzów na trybunach nietylko pobudziło zapał do gry u naszych chłopców, ale równocześnie skłoniły ich do wydobycia z siebie wszystkich walorów tak rzadko niestety ujawnionych ostatnio na naszych boiskach.

Wynik nie odpowiada przebiegowi gry. Pierwsza połowa zwłaszcza pierwszych 30 minut, w czasie których Rumuni narzucili fantastyczne tempo, było dla naszych tyłów poważnym zaskoczeniem. Spowodowało to w dodatku słaba gra ataku, w której nie mieliśmy środkowego napastnika zdolnego do powiązania tej linii i kierowania nią, spowodowało, że ciężar gry spoczywał wyłącznie na naszych liniach obronnych. Dwie bramki, zdobyte w tej części gry przez Rumunów były właśnie wynikiem tych okoliczności.

Bramki zdobyte przez Petschowskiego, najlepszego obok Bacuta gracza Rumunów, były wyłącznie spowodowane nerwową grą przeciążonych formacji defensywnych. Brak zdecydowania Jurowicza grającego zresztą w drugiej połowie bez błędu, kosztował nas utratę pierwszej bramki z przypadkowego strzału. Współwinnym przy drugiej bramce był Tarka, po przerwie dostroił się on jednak do poziomu gry swoich bocznych kolegów i wypadł zupełnie poprawnie.

Druga połowa należała całkowicie do nas i gdyby nie słaba gra naszego ataku, zwłaszcza Łącza, który popełnił cały szereg błędów taktycznych, spotkanie zdołalibyśmy nie tylko zremisować, ale nawet rozstrzygnąć na naszą korzyść. Bodaj czy najważniejszą przeszkodą na drodze do naszego sukcesu nie był jednak węgierski sędzia p. Danko, który zupełnie nie wykazał swych międzynarodowych kwalifikacyj.

Przed meczem prasa rumuńska omawiając szanse Rumunów i Polaków podkreślała, że Polacy stoją prawie na straconej pozycji, ponieważ grają tylko systemem WM, podczas gdy oni stosują już zmodyfikowany system WM z licznymi zmianami we wszystkich liniach. Sądzili oni, że ten rodzaj gry spowoduje zamieszanie w szeregach polskiej drużyny i ułatwi im wysokocyfrowe, według zapowiedzi, zwycięstwo.

Rzeczywiście zmodyfikowany system WM Rumunów nie zdał egzaminu. Wprowadził więcej zamieszania w własnej drużynie aniżeli w naszej.

Taktyka Polaków święciła pełny tryumf, powiedział nam po meczu trener rumuński Braun. Gdyby nie brak Cieślika, bylibyście wygrali różnicą conajmniej dwóch bramek.

Od siebie dodajmy, że gdyby nasi pomocnicy nie otrzymali instrukcji od trenerów z kraju pilnowania pozycji a nie zawodników, którzy się często zmieniali, tak że gra w pierwszych 30 min. wypadłaby dla Polaków dużo korzystniej.

Kierownictwo drużyny rumuńskiej, z którą ustalono szczegóły zmiany zawodników w czasie meczu, nie dotrzymało umowy. Kierownictwo nasze przyjęło ich propozycję, w myśl której zmiana dwóch zawodników miała być dozwolona do 45 min. a bramkarza przez cały czas meczu. Tymczasem Rumuni umowy nie dotrzymali, i w drugiej połowie weszli na boisko z dwoma nowymi graczami. Spowodowało to trzyminutowy protest Polaków zaraz po rozpoczęciu gry po przerwie, ale lewoskrzydłowy Rumunów pozostał dalej na boisku.

Jak już zaznaczyliśmy, wynik nie odpowiadał przebiegowi gry. Drużyna rumuńska poza pierwszym okresem była zespołem wyraźnie gorszym, trudno nam było uwierzyć, jak opinia sportowa Rumunii mogła liczyć na zwycięstwo tego zespołu w dwucyfrowym stosunku nad Polską. Najlepszym graczem rumuńskim a zarazem jedynym pełnowartościowym był Petschowsky, wyróżniający się pierwszorzędnym opanowaniem piłki, doskonałymi zwodami, szybkością i niebezpiecznym strzałem. Był on autorem obydwóch bramek i zwycięstwa Rumunów.

Bez zarzutu współpracował z nim lewy pomocnik Bacut, który nie tylko umiał dopilnować Gracza, ale również w grze ofensywnej wykazał niepospolite walory.

Osławiony Marian, słynny ze swoich groźnych strzałów na bramkę, raził zbytnią w stosunku do swych kolegów powolnością. Nie potrafił się wyswobodzić spod bardzo czułej i skutecznej opieki Brzozowskiego i w przekroju całego meczu wypadł raczej blado.

Na „wyróżnienie" swoją bezwzględną i ostrą a czasami brutalną grą zasłużył obrońca Ritter. Jego ordynarny faul na Cieśliku pozbawił nas na dłuższy czas tego doskonałego zawodnika, który sfaulowany przez niego na polu karnym został zniesiony z boiska. W 9 min. przed pauzą. Wacek Kuchar przypuszcza, że Cieślik ma pękniętą kostkę w nodze.

Wszyscy napastnicy rumuńscy grali bardzo fair i zachowali się w stosunku do naszych zawodników po sportowemu i dlatego musimy tymbardziej podkreślić wyjątkowe zachowanie się Rittera.

Wszystkie jego brzydkie faule uchodziły mu jednak bezkarnie.

Jaskrawym dowodem dziwnego sedziowania p. Danko był drugi padwidłowo przez Krasówkę zdobyty w zamieszaniu podbramkowym goal, przy którym Ritter w bezwzgledny i widoczny sposób sfaulował swego bramkarza Borosa. Sędzia przypisał winę Łączowi (?!) i bramki nie uznał. Cała drużyna rumuńska nie wytrzymała narzuconego przez siebie tempa i w drugiej połowie nie istniała na boisku.

Pierwszy Gedłek, drugi Brzozowski, trzeci Gracz, czwarty Suszczyk, piąty Mamoń — to byli na

(Dokończenige na str. 3-ciej)

300 TYSIĘCY ZAWODNIKÓW WZIĘŁO UDZIAŁ W BIEGACH NARODOWYCH

Ubiegła niedziela była dalszym wielkim osiągnięciem sportu Polski Ludowej. Na ulicach i boiskach 3000 miejscowości naszego kraju stanęło na starcie Narodowych Biegów na przełaj ponad 300 tysięcy zawodników obojga płci. Idea upowszechnienia kultury fizycznej dotarła wszędzie i ogarnęła wszystkich. Biegli młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, robotnicy i górnicy, hutnicy i żołnierze, młodzież szkolna i nauczyciele, piłkarze i bokserzy zapaśnicy i łyżwiarze, biegli ci, którzy szczycą się mianem mistrzów Polski w różnych gałęziach sportu, biegli ramię w ramię z tymi, którzy są dalecy od złudzeń, iż będą kiedykolwiek „asami" sportu wyczynowego. Biegli ci, którym nie obcy jest wysiłek sportowca na boisku lub w hali, biegli obok tych, którzy do tej chwili stali z daleka od zagadnień kultury fizycznej i sportu.

I wreszcie to, co najbardziej nas cieszy po niedzielnych biegach — to te tysiące młodzieży wiejskiej, które widzieliśmy na startach biegów nawet w tych najbardziej jak to się mówi popularnie „deskami zabitych od świata wioskach". Udział młodzieży wiejskiej w Biegach Narodowych niezbicie dowiódł, że wieś polska została już na zawsze zdobyta dla idei kultury fizycznej.

Z biegaczy startujących w niedzielę, z których ok. 70 proc po raz pierwszy stanęło na linii startowej, już wkrótce wyrosną godni następcy naszych wielkich mistrzów olimpijskich Kusocińskiego i Nojego. Serce rosło z radości, gdy patrzyliśmy na te gromady w setki tysięcy idących biegaczy, prowadzących najbardziej fair jak tylko sobie wyobrazić można walkę sportową. Walkę, o ile już nie o palmę pierwszeństwa, to z najbliższym rywalem, a gdy i na to sił nie starczało, to z własnym zmęczeniem.

Młodzież polska ponownie dała dowód swej wielkiej prężności niezłomnej woli pokonywania wszelkich wysiłków. Jej masowy udział w biegach stał się potężną manifestacją kultury fizycznej najszerszych mas ludu pracującego miast i wsi. Młodzież polska swoim nienotowanym dotychczas w żadnej imprezie w tak olbrzymich cyfrach masowym udziałem w Biegach Narodowych udowodniła jeszcze raz, że jest należycie przygotowana do walki w obronie pokoju.

NA ŚLĄSKU.

KATOWICE. Na starcie Biegu Narodowego w Katowicach stanęło 2734 uczestników i uczestniczek. Mężczyźni, których zebrało się 1778 woleli powędrować za miasto i na dawnym torze wyścigowym przeprowadzić konkurencję. Wygodne niewiasty pozostały w mieście i na boisku ZZK spróbowały swoich sił.

Od wczesnych godzin rannych ulicą Kościuszki maszerowały zwarte kolumny szkolne, hufce S. P. i wielkie rzesze entuzjastów dla których udział w Biegach Narodowych miał być pierwszą próbą do Odznaki Sprawności Fizycznej. Wśród nich widzimy znanych sportowców z utalentowanym szermierzem katowickiego MKS-u — Twardokąsem, doskonałego szczypiornistę Chruszcza, pięściarza Kubickiego, bobsleistę Zapalskiego. Nie zabrakło też czołowych lekkoatletów Śląska, jak Filipka, Urbańskiego, Koźmińskiego, Paździorówny, którzy spodziewali się łatwych sukcesów. Wygrał tylko Filipek bieg na 3 km, a jego koledzy musieli skłonić czoła przed nowicjuszami, zajmując dalekie miejsca. Czasy uzyskano wcale niezłe, jeśli zważy się, że bieg odbywał się w ciężkich warunkach, chłód i porywisty wiatr wiejący w twarze zawodników utrudniały oddech, jednak że maruderów, którzy nie ukończyli biegu, było zaledwie 7 proc., co najlepiej świadczy, że nie zapomniano i o zaprawie, a Bieg Narodowy potraktowano na serio.

Równocześnie na połączonych boiskach ZKS Kolejarz i ZKS Górnik biegały niewiasty. Flagi, orkiestra i wielka rzesza widzów sprawiły, że panowała tutaj podniosła atmosfera. Nie zabrakło na mecie także troskliwych mam, które swoje pociechy natychmiast po skończonym biegu opatulały w ciepłe koce i poiły herbatą z termosu.

W ŁODZI

ŁÓDŹ. (tel. wł.) Biegi Narodowe w Łodzi przeprowadzone zostały w przeszło 50-ciu punktach. Konkurencje zaczęto rozgrywać już od godz. 9-ej rano. W poszczególnych punktach na boiskach i w parkach miejskich gromadzić się zaczęły liczne rzesze młodzieży. W parku Poniatowskiego, na Zdrowiu, w parku Ludowym, w parku 3-go Maja, w Helenowie, na boisku ŁKS-u i na stadionie Zjednoczonych startowało ok. 10-ciu tysięcy zawodników. W rannych godzinach pogoda niezbyt przyjała. Teren był rozmokły. Wyjątkowo licznie reprezentowane było Akademickie Zrzeszenie Sportowe. Na boisku ŁKS-u startowało ok 1500 zawodników ze Związku Zawodowego Włókniarz. Natomiast w parku Poniatowskiego — Przemysłowej. Bieg ten był doskonale zorganizowany, a zawodnikom jak i licznie zebranej publiczności przygrywała orkiestra szkolna. W parku 3-go Maja Komitet rodzicielski rozdawał zawodniczkom jabłka, czekoladę i cukierki.

W GDAŃSKU

GDAŃSKU. (tel. wł.) Silna ulewa jaka w ub. niedzielę panowała od rana na terenie Wybrzeża utrudniła przeprowadzenie Narodowego Biegu, w którym na terenie Gdańska miało startować ponad 12,500 uczestników. Jedyne Zrzeszenie Sportowe Chemik przeprowadziło bieg całkowicie dla swych członków na boisku „Amada". Organizacja zawodów była bardzo sprawna.

Najlepsze wyniki osiągneli: 500 m. kobiet — wiek 15 — 17 lat: — 1) Zeller czas 1.55: — wiek 20 — 25: Dudczyńska 1,52, wiek 26 — 32: Darga 1,53,9. W grupie męskiej w wieku do 29 lat pierwsze miejsce na 3 km zajął Goncz w czasie 10,07,1 — w wieku 30 — 39 lat — 1) Doniec w czasie 10,18.

Druga grupa Biegu Narodowego przeprowadzona została dla młodzieży szkolnej (starszej) na dystansie 3000 m. Najlepszy wynik osiągnął Czapiński (Liceum Melioracyjne) 10,06,5.

W GLIWICACH

Gliwice (tel. wł.) Bieg Narodowe w Gliwicach zgromadziły na starcie rekordową ilość, bo aż 17.912 uczestników, z których tylko 815 zabrakło sił do dobrnięcia do mety. Spośród tych, którzy bieg ukończyli, 1380 zdobyło »odznaki wybitne«, 10.245 »odznaki zwykłe«, a tylko 5.472 uczestników nie uzyskało wymaganego minimum mimo ukończenia biegu. Wśród startujących widzimy czołowych pływaków polskich Kaletową, mistrza Polski Krauzego, Langera, obiecującego młodego pięściarza Mleczyńskiego, Gwoździa piłkarzy — reprezentantów okręgu opolskiego — Mączkę, Hochelzla, Ziembę, Preinzera oraz prezesa opolskiego OZT — inż. Popławskiego.

W biegu na 3000 m. zwyciężył Lubański w czasie 9.32.00 przed Popławskim 9.47.00 i Zającem 9.51.03. W biegu na 500 m. pań zwyciężyła Kucharska 1.36.01 przed Mielniczkówną 1.z7.06.

W BYDGOSZCZY

Bydgoszcz (tel. wł.) Złe warunki atmosferyczne obniżyły znacznie frekwencję uczestników, biorących udział w tegorocznym Biegu Narodowym. Na terenie miasta Bydgoszczy wzięło udział w biegu 3500 osób obojga płci. Według otrzymanych meldunków cyfra startujących w województwie pomorskim przekroczyła 30.000 uczestników.

POZNAŃ

Na terenie Poznania, Biegi Narodowe odbywały się w 10-ciu punktach. Ogółem startowało w nich 10.427 uczestników, z których bieg ukończyło 8.823 biegaczy.

Minimum wymagane do wybitnej odznaki sportowej uzyskało 4.356 zawodników, a do odznaki zwykłej 2.955 zawodników. Największa ilość startujących rekrutowała się spośród młodzieży poznańskich szkół średnich. Ze szkół męskich uczestniczyło w biegach 4.907 uczniów, a ze szkół żeńskich 2.272 uczennic.

CZĘSTOCHOWA

W tegorocznym Biegu Narodowym cyfra startujących w Częstochowie osiągnęła 5.598 uczestników, czyli 10 razy tyle, co w roku ub. Największą ilość zawodników wystawiło „SP" — 3.110, dalej ZMP — 1.508, a reszta rekrutowała się z zrzeszeń sportowych, klubów, M. O. i wojska.

Charakterystycznym momentem biegu w Częstochowie był start 47-letniego milicjanta Wojtaszaka, obok którego biegł jego 19-letni syn. Najlepszy czas osiągnął lewoskrzydłowy drugoligowej SKRY Częstochowa — Jędrzejewski, przebiegając dystans 3 km w czasie 9,39,1, 2) Ornest (AZS) 9.48,0, 3) Mazur (Gimnazjum Mechan.) 9,49.0. Minimum na wybitną odznakę uzyskało 1.308 biegaczy, a na odznakę zwykłą 2.920

POW CZĘSTOCHOWSKI

Na terenie powiatu częstochowskiego w Narodowych Biegach na przełaj startowało 1.516 zawodników, z których 1.462 bieg ukończyło.

POW. BYTOM.

W Bytomiu ukończyło bieg 1097 zawodników, wśród nich 416 kobiet. Odznakę wybitną zdobyło 630 zawodników, zwykłą 805. W biegu mężczyzn na dystansie 3000 m. zwyciężył Lebron 9,41,0.

BĘDZIN

W Będzinie ukończyło bieg 1314 zawodników, wśród nich 239 kobiet. Normę na odznakę wybitną i zwykłą zdobyło 1015 zawodników.

CIESZYN

2798 mężczyzn i 887 kobiet ukończyło w Cieszynie tegoroczny Bieg Narodowy. Odznakę wybitną zdobyło 1713 zawodników, odznakę zwykłą 1318. Na 3000 m. pierwszy przybył do mety Holeksa Antoni z Ustronia w czasie 9,02,00.

GŁUPCZYCE

W Głubczycach ukończyło bieg 791 zawodników, a wśród nich 171 kobiet. 173 zawodników zdobyło odznakę wybitną, 174 — zwykłą. Pierwszym w tym powiecie w biegu na 3000 m. był Kalabin w czasie 10,18,0.

ZABRZE

W Zabrzu do mety dotarło 2422 mężczyzn i 372 kobiety. Normę na odznakę wybitną osiągnęło 935 zawodników oraz 979 na odznakę zwykłą.

CHORZÓW

W Chorzowie ukończyło bieg 811 zawodników i 404 zawodniczki. Normę na odznakę wybitną osiągnęło 693, na odznakę zwykłą 111 biegaczy.

GLIWICE POW.

4600 zawodników, wśród nich 1000 kobiet ukończyło Bieg Narodowy w pow. gliwickim. Normę na odznakę zwykłą i wybitną osiągnęło ogólnie 2274 zawodników.

SOSNOWIEC

W Sosnowcu bieg ukończyło 897 zawodników, wśród nich 179 kobiet.

ŚLĄSK-POZNAN 5:3

ŚLĄSK ZWYCIĘŻA POZNAŃ W ZAPASACH

NOWY BYTOM. (g) W Kasynie hutniczym w Nowym Bytomiu odbył się w sobotę międzyokręgowy mecz zapaśniczy Poznań — Śląsk. Jak było do przewidzenia zwycięstwo odnieśli zapaśnicy śląscy w stosunku punktów 5:3, a wyniki bardzo ciekawych spotkań były następujące.

W wadze muszej: Śląsk oddał punkty walkowerem a rozegrane spotkanie towarzyskie w tej wadze między Soberem (Śląsk) a Sznajdrem (Poznań) dało zwycięstwo punktowe Sznajderowi.

W wadze koguciej. Marcok (Śl.) mistrz Polski pokonał tylko na punkty ambitnie walczącego Matusika (Poznań).

W wadze piórkowej: Kusz (Śl.) uległ swemu najgroźniejszemu rywalowi Kauchowi (Poznań).

W walce lekkiej: Kuligowski I (Śl.) wygrał na punkty z Jakubowiczem (Poznań).

W wadze półśredniej: Kuligowski II (Śl.) uległ na punkty Mierczakowi (Poznań).

W wadze średniej: Pielorz (Śl.) pokonał na punkty Cegielskiego (Poznań).

W wadze półciężkiej: Gołaś (Śl.) zwyciężył Krawczyka (Poznań)

W wadze ciężkiej: Urgacz (Śl.) wygrał z Nowaczykiem (Poznań).

POUFNE ECHA HALI LUDOWEJ

Najliczniej obsadzona była waga piórkowa, w której startowało 13-tu zawodników. Po 12-tu pięściarzy walczyło w wagach: muszej, koguciej, półśredniej i półciężkiej. 10 bokserów ubiegało się o tytuł w wadze lekkiej a 9-ciu kandydatów do mistrzowskiej szarfy miały kategorie średnia i ciężka.

* * *

Ceremonia otwarcia Mistrzostw trwała bardzo krótko. Przemawiali kolejno prezes Wrocławskiego OZB przedstawiciel GUKF i wiceprezes PZB — kpt. Lempart, który dokonał aktu otwarcia.

Flagę na maszt wciągnął Szymura, któremu asystowali Antkiewicz i Czortek.

W otwarciu wzięli udział wszyscy startujący pięściarze. Reprezentanci okręgów weszli na ring, pozostali zaś wysłuchali przemówień i hymnu stojąc wokół ringu.

* * *

Z awizowanych na Wrocław pięściarzy nie przyjechali: Patora, któremu zachorował synek, oraz Kolczyński (niewyleczona kontuzja palca) z Warszawy, oraz Trzęsowski z Łodzi.

W samym Wrocławiu lekarz nie dopuścił do walk Kwaśniewskiego (Warszawa) zaś Dobrosielski (Rzeszów) wykazał aż 1 kg. nadwagi.

* * *

Paweł Szydło jest znany również widowni wrocławskiej. Gdy pierwszego dnia, podczas walki Możdżyński — Sobko dawał z rogu klaskaniem w dłonie znaki swemu pupilkowi galeria głośno wołała:

— Szydło nie oklaskiwać! Brawo bije się po walce!

* * *

Popularny Paweł był zresztą przedmiotem licznych żartów.

— Możesz już jechać do domu, mówili mu przyjaciele pierwszego dnia.

Szydło uśmiechał się tylko. Musiał pozostać nie tylko do ćwierćfinałów, ale i na walki półfinałowe, w których znaleźli się Biedakiewicz i Rybkowski.

* * *

W czasie walki Grzywocz — Czajkowski, gdy sytuacja Ślązaka po drugiej rundzie była niepewna, nasz felietonista — Prutkowski wzywał Szydłę, aby pośpieszył do Grzywocza ze swymi radami. Paweł ociągał się i w rezultacie został na swoim krześle. Ale gdy walczył Bazarnik, serce trenera nie wytrzymało. Szydło po pierwszej rundzie popędził do rogu i przejął sekundowanie. Wychowanek Szydły spisał się bardzo dobrze, co staremu trenerowi sprawiło widoczną satysfakcję.

* * *

Sztam dla odmiany opiekował się Czortkiem. Przed pierwszą jego walką z Sadowskim zabezpieczył collodium brwi „Kajtka", a w czasie tego emocjonującego pojedynku niecierpliwie ogryzał paznokcie.

— Niech ten Czortek weźmie mistrzostwo i rzuci boks. Stracę przez niego resztki spokoju — zwierzał się p. Feliks

* * *

Trzech Józefów znalazło się na ringu podczas walki Marcinkowski Panke. Imię to nosi zawodnik łódzki, jego trener — Garncarek i sędzia ringowy Zapłatka. Tylko ten ostatni spisał się w walce bez zarzutu. Józef w rękawicach walczył b. słabo, co jest jak twierdzą łodzianie, rezultatem mylnego nastawienia jakie dał mu Józef z ręcznikiem (Garncarek).

* * *

Czajkowski zchodząc z ringu po zwycięzkiej walce z Grzywoczem miał łzy w oczach. Popłakał się jednak w szatni, gdy powiedziano mu że w półfinale walczyć będzie Ślązak a nie on.

Nerwy nie dopisały rodakom z Francji i POZNAN WYGRAŁ 5:3 (1:2)

Poznań — Repr. PZPN we Francji 5:3 (1:2)

Bramki strzelili: w 13 min. Słomiany (F), w 35 min. Białas (Pzn.) w 40 min. Long, w 70 min. Wojciechowski II (Pzn.), w 74 min. Czapczyk (Pzn.) w 75 min. Słomiany (F) w 77 min. Wojciechowski I (Pzn.) i w 82 min. Wojciechowski II (Pzn.)

Sędziował ob. Kruszczyński z Kościana — widzów około 10 tysięcy.

Reprezentacja PZPN we Francji: Najdek, Gołąbski, Gozdek, Itczak, Penczak, Łuczkiewicz, Lewandowski, Jezuita, Słomiany, Marciniak, Long.

Poznań: Krystkowiak, Pyda, Wojciechowski I, Matuszak, Groński, Kotecki, Kołtuniak, Gendera, Czapczyk, Białas, Wojciechowski II.

Także w drugim spotkaniu na terenie Polski, reprezentacja PZPN z Francji nie miała szczęścia, przegrywając z Poznaniem 5:3.

Porażkę drużyny gości tłumaczyć należy w pierwszym rzędzie załamaniem psychicznym, które nastąpiło po strzeleniu trzeciej bramki przez Czapczyka, gdyż nawet po wyrównaniu goście nie mieli wiele czasu aby nabrać znowu wiary we własne siły. Goście przeważali technicznie, mieli szybsze starty do piłki, dobrze zwodzili ciałem, a przede wszystkim doskonale sobie dawali radę z wysokimi podaniami demonstrując grę głową na naprawdę dobrym poziomie. Niestety przeważnie wszystkie akcje, w czasie których piłka znajdowała się powyżej ramion graczy, rwały się z powodu... gwizdka sędziego, który w każdym zetknięciu się przeciwników celem główkowania piłki widział faul. Oczywiście, że nie wpłynęło to dodatnio na przebieg i tempo meczu.

Z zespołu gości najlepiej zagrał atak z Słomianym, Marciniakiem i Longiem na czele. Niestety cała linia napadu nie miała silnego oparcia w pomocy. Z trójki tej zadowolił jedynie ostro i dobrze taktycznie grający Itczak, który pilnował na zmianę Czapczyka i Białasa, specjalnie jednak dużo uwagi poświęcał temu ostatniemu znajdując w nim godnego przeciwnika. Obrońcy popełnili w tym dniu wiele błędów, i oni ponoszą w dużej mierze winę za przegraną. Bramkarz Najdek ustępował Krystkowiakowi.

W zespole poznańskim wyróżnić należy przede wszystkim Krystkowiaka, chociaż druga bramka, którą puścił, była do obrony. Pochwała należy mu się przede wszystkim za odwagę i zdecydowanie. Z obrońców Pyda nierówny, miał momenty b. dobre, ale popełniał błędy w kryciu. Wojciechowski I grał nienagannie, ponosi jednak winę za trzecią bramkę. Słaba była pomoc. Z napastników dobrze wypadli skrzydłowi. Tak Kołtuniak jak i Wojciechowski II doskonale wypełniali swoje zadanie. W środkowej trójce brylował Białas, którego zagrania były najbardziej celowe i skuteczne.

W pierwszych fazach gry nieznaczną przewagę mieli goście i już w 13 min. Słomiany strzela pierwszą bramkę. W dwie minuty później Krystkowiak z trudem broni doskonale plasowany strzał Longa a w 20 min. notujemy niesłusznie podyktowany rzut wolny przeciwko gościom. W 7 min. później Czapczyk fatalnie pudłuje z odl. 4 metrów przed bramką. Sytuacja ta powtarza się w minutę później i znowu Czapczyk pudłuje z tego samego miejsca. W 30 min. Białas nie wykorzystuje rzutu wolnego, jednak w pięć min. później z bliskiej odległości lekkim strzałem uzyskuje wyrównanie. Ponowne prowadzenie dla drużyny gości zdobywa na pięć min. przed przerwą Long.

Po zmianie stron w 8 min. Najdek z trudem broni silny strzał Białasa.

Wyrównanie pada dopiero w 25 min. z pięknego strzału Wojciechowskiego II. Poznaniacy przeważają od tej chwili i w 29 min. w zamieszaniu podbramkowym Czapczyk zdobywa prowadzenie. Ponowne wyrównanie pada — nie bez winy Wojciechowskiego I, który nieudolnie wysunął piłkę do Krystkowiaka — ze strzału Słomianego w 30 min., ale w dwie minuty później Wojciechowski I rehabilituje się, podciąga z piłką pod bramkę i zdobywa znowu prowadzenie. Wynik ustala w 36 min. Wojciechowski II wykorzystując przytomnie zagranie Czapczyka. Gra stale ostrzejsza i co kilka minut padają na ziemię kontuzjowani—na szczęście tylko lekko — gracze. Wynik jednak nie ulega zmianie.

Turniej tenisowy w Poznaniu

POZNAŃ. Na kortach tenisowych ZS „Ogniwo" w Poznaniu odbywa się turniej tenisowy o nagrodę Międzynarodowych Targów Poznańskich. W turnieju biorą udział czołowi tenisiści z całej Polski ze Skoneckim, Piątkiem, Bratkiem, Chytrowskim, Tłoczyńskim, Bełdowskim, Popławską i Rudowską na czele. Ogółem startuje 53 mężczyzn, 17 juniorów i 11 kobiet.

W pierwszym dniu uzyskano następujące ciekawsze wyniki: gra pojedyńcza panów: Skonecki — Tomaszewski 6:0, 6:4, Kudliński — Filipiak 6:2, 6:3, Skonecki II — Michalak 7:5, 6:3, Olejniszyn — Romaniuk 6:4, 4:6, 6:1, Challier — Grzędzielewski 6:4, 6:0, Adamski — Fraszewski 6:3, 9:7, Bratek — Styk 6:0, 6:2, Skonecki II — Kwietek 6:0, 6:4 Olejniszyn — Wojciechowski 1:6, 6:3, 6:0, Challier — Jezierski 6:2, 6:4, Bełdowski — Borowczak 8:6, 9:7, Piątek — Księżopolski 6:1, 6:3, Niestrój — Adamski 6:1, 6:2, Tłoczyński — Kowalski 6:0, 6:4.

Gra pojedyńcza pań: Popławska — Adamska 6:0, 6:1, Jaśkowiakówna — Lamperska 6:3, 6:4, Rudowska — Kotecka 6:0, 6:4. Poza tym odbyły się spotkania juniorów.

W najciekawszym spotkaniu drugiego dnia turnieju Piątek pokonał Niestroja 4:6, 6:0, 6:4.

W konkurenciach żeńskich Jaśkówna pokonała bez wysiłku Rudowską. Popławska zaś wygrała z Jaśkowiakówną 6:4, 6:2.

W spotkaniu finałowym w kat. seniorów Kołcz pokonał Challier 6:0, 6:1, trzecie miejsce zajął Pantofiliński, czwarte Laskowski.

Niespodzianki na planszy poznańskiej

Mroczek — mistrzem szpady

POZNAŃ. (tel. wł.) Mistrzostwa szermiercze Polski w klasie A połączone z ogólnopolskim turniejem szermierczym o puchar Międzynarodowych Targów Poznańskich zgromadziły na planszy 63 zawodników — w tym 36 A-klasowych, oraz 12 zawodniczek

W imprezie wzięli udział wszyscy nasi czołowi szermierze z wyjątkiem Nawrockiego. Na najlepszym poziomie stały spotkania w szabli, w której wzięło udział 25 zawodników. Mistrzostwo Polski zdobył Sobik (Pogoń Katowice). Obok Sobika najlepszymi technicznie naszymi zawodnikami zdają się być obecnie Wojcicki i Banaś

We florecie brało udział tylko 14 zawodników. **Niespodzianką dużego kalibru było zajęcie drugiego miejsca przez Worbmana z AZS-u Wrocławskiego. Tytuł mistrza Polski zdobył i tym razem Sobik, 2) Worbman (AZS Wrocław), 3) Przeździecki, 4) Koźlicki (AZS Gliwice), 5) Sołtan (Budowlani Kraków), 6) Kąsek (Górnik Radlin), 7) Francz (Piast Gliwice) 8) Daniłowski (ZZK Łódź)**

Finały w szpadzie odbyły się dopiero w niedzielę. Na planszy stanęła wyrównana stawka 16 zawodników i do ostatniej chwili nie wiadomo było, kto zdobędzie tytuł mistrzowski. I znowu notujemy niespodziankę wielkiego kalibru: w spotkaniu finałowym Mroczek (Budowlani Kraków) pokonuje rutynowanego Fogta, zdobywając tym samym mistrzostwo Polski. Kolejność przedstawia się następująco: 1) Mroczek (Budowlani Kraków), 2) Fogt (Legia Warszawa), 3) Sobik (Pogoń Katowice), 4) Dajwłowski.

W rozgrywkach o puchar MTP we florecie pierwsze miejsce zajął Sobik przed Przeździeckim, Sołtanem i Franczem piątym miejscem podzielili się Drzywicki Koźlicki, Otto i Kasek.

PIŁKA RĘCZNA W KRAKOWIE.

Kraków (tel. wł.) W dalszym ciągu rozgrywek o mistrzostwo okręgu w piłce ręcznej rezerw klasy A (żeńskich) padły w sobotę następujące wyniki: siatkówka: Cracovia—Krowodrza 2:0, AZS — Krowodrza 2:0, Gwardia-Wisła — Spójnia 2:0, Cracovia — Gwardia-Wisła 2:0 Klasa B — koszykówka męska: Budowlani—Związkowiec 44:6. Pocztowiec — Wieliczka 38:16, Włókniarz — Tramwaj 38:13. Szczypiorniak męski (klasa A): AZS—Spójnia 5:0 (v. o.), Cracovia — Olsza 8:1, Krowodrza — Gwardia-Wisła 6:4.

POLSKA B-RUMUNIA B 1:2 (1:2)

WARSZAWA ROZCZAROWANA GRĄ OBU ZESPOŁÓW

Spotkanie warszawskie nie przyniosło nam sukcesu, ani też nie sprawiło miłej niespodzianki w sensie wartości całego zespołu. Przyczyn tego należy jednak szukać przede wszystkim w nieszczęściu braci Jabłońskich — wyrwanie z zespołu w ostatniej niemal chwili Tarki i Słomy, musiało osłabić wyraźnie całość linii pomocy. Pomoc, jaką w tej sprawie zdziałała obecność Parpana mogła tylko częściowo wyrównać braki.

Mimo to nie ma jeszcze żadnych powodów do załamywania rąk. — Optymiści mogliby nawet powiedzieć, że gdyby nie Kohut, który zaprzepaścił szanse osiągnięcia remisu — cyfrowo zespół polski wypadłby znacznie lepiej.

Spotkanie miało swój dość ciekawy przebieg i niezłe tempo, ale jako całość niezachwyciło ani widowni ani też znawców. Goście zaskoczyli nas coprawda szybką ofensywą w pierwszej części spotkania, kiedy po 10 min. prowadzili już dwoma bramkami i zdawało się, że lada chwila padnie ich jeszcze więcej.

Z każdą jednak minutą napór Rumunów zwolna malał i w ostatniej fazie nie nasi zawodnicy, ale rumuńscy uważali wybicie piłki najdalej w aut za najlepsze rozwiązanie taktyczne. Byli od nas trzeba to jeszcze raz napisać — znacznie szybsi i zwrotniejsi, przewyższali nas w grze głową, co nie przyszło im trudno wobec niskiego wzrostu większości naszych zawodników. — Natomiast technicznie niewiele ustępowaliśmy jedenastce rumuńskiej, ale z tym niestety minusem znacznie wolniejszego wprowadzenia w czyn swoich zamiarów.

Nic też dziwnego, że wielokrotnie piłka dość swobodnie przechodziła obok naszych zawodników i co jeszcze gorsze nie miał kto na czas wejść zdecydowanie w akcje w momentach podbramkowych.

Silny i porywisty wiatr, jakkolwiek korzystny dla zespołu polskiego niemal przez cały przeciąg spotkania, spychał lub też oddalał piłkę, niestety bez kontroli naszych bocznych pomocników. Proste i naogół szablonowe ataki rumuńskie potykały się dopiero na Parpanie, a w drugiej połowie spotkania dopiero Wieczorek starał się o dokładniejszą kontrolę podań dołem.

Z zespołu gości przewyższała naszych pomocników znacznie ta sama linia, w której nawet niskiego wzrostu i słaby fizycznie Zilaki, mając po bokach Flamaropol i Socec umiała skutecznie nie tylko rozwijać ataki na własną bramkę, ale należycie wspomagała swoich własnych napastników.

W ataku natomiast znacznie groźniejsza była prawa strona Lungu, Spilman. Skrzydłowy rumuński raz po raz uciekał Glimasowi i siał zamieszanie pod bramką Rybickiego. Szybki, zwrotny o doskonale opanowanej technice był najgroźniejszym przeciwnikiem.

Na pełne pochwały zasłużył również bramkarz Voicesku. Kilka strzałów Kohuta, rzut karny i niemal w ostatniej chwili groźny strzał Goździka obronił wspaniale. Obydwaj obrońcy natomiast nie wysilali się na żadne zawiłe techniczne zagrania, wkraczali ostro i zdecydowanie nie gardząc w trudniejszych sytuacjach wybiciem na aut.

W sumie zespół gości nie przedstawiał tak wysokiej klasy, jak należało się spodziewać — udało się natomiast skutecznie zaskoczyć nas w pierwszych minutach spotkania i to wystarczyło, aby przy odrobinie szczęścia przewagę dwóch bramek utrzymać.

W zespole polskim całość defensywy spoczęła od pierwszej chwili na barkach Parpana. Cieszy nas to bardzo, że ten sympatyczny zawodnik powraca do swojej formy i dzisiaj w otoczeniu młodych kolegów wypełnił swoje trudne zadanie należycie. A sprawa nie była taka łatwa.

Już po pierwszych piłkach widać było wyraźnie nasz słaby punkt — obu bocznych pomocników. Przeciwnik ogrywał ich całkiem spokojnie i o utrzymaniu jakiejś szczelnej defensywy nie mogło być mowy.

Zawiódł zupełnie Skrzypniak, Szmydt natomiast raził zupełnie brakiem szybkości i z trudem zdobyte piłki tracił przy każdej okazji.

Nic więc dziwnego, że w trudniejszych sytuacjach tylko noga lub głowa ratowała nas niejednokrotnie z dużych opresji.

Dodajmy do tego, że i w pierwszej fazie gry przy szybkich atakach rumuńskich obydwaj obrońcy zwolna dopiero się rozgrywali, a będziemy mieli obraz i przyczyne tych smutnych 15 minut początkowej gry.

Nawet Rybicki nie był od tego zwolniony — może trema a może złe wyliczenie bramkarza Cracovii kosztowało nas pierwszą bramkę. strzał był do złapania.

Z każdą jednak minutą jak powiedzieliśmy zespół nasz poprawiał się — nie mamy na myśli ataku, który od pierwszej chwili stanowił dość groźne niebezpieczeństwo dla defensywy rumuńskiej — wejście po przerwie Wieczorka na miejsce Skrzypniaka jeszcze bardziej wyjaśniło sytuację.

Byliśmy w tym okresie zupełnie równorzędnym przeciwnikiem, mieliśmy nawet więcej sytuacji podbramkowych i raczej Voicesku a nie Rybicki miał w tym okresie czasu znacznie trudniejsze zadanie.

Gdyby Kohut nie zaprzepaścił okazji wyrównania, sytuacja mogła by się potoczyć znacznie inaczej. Młodym zawodnikom niepowodzenie to odebrało wiele zapału. Napastnik Wisły strzelając karnego usiłował ciałem zmylić bramkarza i nie za to mamy do niego żal, że się nie udało to, ale za to, że widząc swoje niepowodzenie powinien był rzut wykonać na siłę.

W ataku naszym całkiem dobrze zadebiutował Kokot. Mały ale zwrotny i szybki potrafił niejednokrotnie wprowadzić do akcji przemyślane zagrania i sam dostatecznie umiał wyczuć pozycje do bezpośredniego natarcia na bramkę.

Kohutowi poza zmarnowanym rzutem karnym nie wiele mamy do zarzucenia, szkoda tylko, że zaniechał po przerwie zupełnie współpracy z obu skrzydłowymi. Wiśniewski zasługuje również na baczniejszą uwagę. Szybki i niebezpieczny ten skrzydłowy nie był niestety należycie wykorzystywany. Do chwili kontuzji Muskała nierozegrał się jeszcze i nie wspierał należycie swojego skrzydłowego, a grający na jego miejscu Anioła, nie mógł się uwolnić od opieki Soceca.

W takiej sytuacji Wiśniewski mógł być zdany tylko na swoje własne siły, a to przy bezwzględnej grze obrońcy nie było takie łatwe. Anioła zdobył piękną bramkę. Wyczuwało się w całości jego gry groźny dynamit strzałowy, do którego zresztą nie mógł dojść. Natomiast Gozdzik jest zbyt powolny, aby można go uważać za wielką nadzieję na przyszłość. Wstrzymuje niepotrzebnie akcje, zwlekając z oddaniem piłki i sam porusza się na boisku w zwolnionym tempie.

Dobrą próbkę zdolności strzeleckich zobaczyliśmy w ostatnich minutach gry, ale niestety Voicesku stanął na wysokości zadania i groźny strzał sparował.

W sumie zestawienie drużyny warszawskiej jakkolwiek niezachwyciło, to jednak i nie zawiodło zupełnie.

Zobaczyliśmy kilka obiecujących nazwisk, a co jeszcze ważniejsze nazwisk młodych zawodników Rybicki poza pierwszą straconą bramką nie popełnił żadnego błędu, a nawet kilka jego wyjść do przodu, w kierunku nacierającego napastnika były pierwszej marki.

Z obrońców zupełnie młody Sobkowiak zdał swój trudny egzamin, i po nabyciu odpowiedniej rutyny będzie wartościowym uzupełnieniem każdego bloku defensywnego. Podobał się również Wieczorek, Ślązak jeden jedyny konsekwentnie dążył do gry dołem i podania jego miały właściwą dokładność.

Cała piątka ataku pod wodzą Kohuta mogła się również podobać. Gdyby była zasilana przez pomoc odpowiednią ilością piłek, niewątpliwie potrafiłaby rozstrzygnąć spotkanie na naszą korzyść.

Mamy więc obiecujące rezerwy dla drużyny reprezentacyjnej, i jesteśmy przekonani, że mimo dzisiejszej porażki dalsza planowa praca kapitanatu przyniesie spodziewane wyniki.

Składy drużyn.

Rumunia: Voicesku, Apolzan, Novac, Flamaropol, Zilaki, Soces, Lungu, Spilman, Warzi, Avasilichfoaeil, Paraschiva.

Polska: Rybicki, Sobkowiak, Glimas, Szmydt, Parpan, Skrzypniak, (Wieczorek), Kokot II Anioła, (Gozdzik), Kohut, Muskała, (Anioła) Wiśniewski.

Sędziował Hermansky (Czechosłowacja) na liniach major Sznajder i Długosz. Widzów 25 tys

T. Foryś

90 minut między bramkami

Drużyny wybiegają na boisko. — Krótka uroczystość powitania. Rumuni rozpoczynają grę. Przez pierwsze parę minut Rumuni jeden atak za drugim prowadzą na polską bramkę, stwarzając odrazu niebezpieczne sytuacje. W 4 minucie Spielman dalekim strzałem zdobywa prowadzenie. Nie bez winy jest Rybicki, którego piękna parada jest niestety spóźniona. W 5 min. Wiśniewski przebija się pod bramkę Rumunów, jednak strzał jest anemiczny i staje się łupem bramkarza. Znowu Rumuni atakują naszą bramkę. W 7 min. lewoskrzydłowy podaje do środka, gdzie piłkę przejmuje Spielman i strzela głową, jednak ponad samą poprzeczką. W 8-ej min. za faul na Kohucie Parpan bije rzut wolny zbyt silnie. W 12 min. Rumuni biją rzut wolny z połowy boiska. Egzekutorem jest środkowy pomocnik. Piłkę otrzymuje Spielman, podaje do Vaci, który nieuchronnie strzela, zdobywając drugą bramkę.

Od momentu utraty drugiej bramki akcje naszej drużyny stają się bardziej energiczne i skonsolidowane. Drużyna nasza przejmuje inicjatywę i gra toczy się przeważnie na stronie Rumunów. W 19-tej min. znowu wyrywają się Rumuni i ostry strzał środkowego napastnika kończy się szczęśliwie poprzeczką. Piłkę natychmiast przejmuje nasza pomoc i przerzuca ją na połowę Rumunów.

Krótki moment zamieszania pod bramką i Anioła zdobywa pierwszą bramkę dla polskich barw.

Drużyna nasza atakuje stale — W 26 min. niebezpieczny strzał Kohuta broni bramkarz. W następnej minucie dalsze strzały Muskały i Kohuta. Drużyna polska uzyskuje silną przewagę. W 37 min. Muskała zostaje sfaulowany i zniesiony z boiska. Przez 5 minut drużyna nasza gra w dziesiątkę. Na miejsce Muskały, który nie może powrócić do gry, wchodzi na boisko Goździk. Tempo gry słabnie.

W ostatniej minucie przed przerwą Rybicki broni niebezpieczny dolny strzał lewego łącznika Rumunów.

Po przerwie drużyna rumuńska wychodzi na boisko, nie robiąc żadnych zmian w składzie. W drużynie polskiej na miejscu Skrzypniaka gra Wieczorek z AKS-u. Grę rozpoczynają Polacy i przez pierwsze 15 min są stale stroną atakującą. Skuteczne akcje przeprowadzają nasi zawodnicy raczej prawą stroną, Anioła przechodzi na lewego łącznika a Goździk zajmuje jego miejsce.

W 15 min. za rękę Parpana sędzia dyktuje rzut wolny z linii pola karnego. Niebezpieczny strzał broni Rybicki wybijając piłkę na róg. — W 17 min. lewoskrzydłowy Rumunów dostaje piłkę od obrony i szybko ciągnie na polską bramkę Sobkowiak stara mu się przeszkodzić. Rumun zmuszony jest wypuścić piłkę zbyt daleko i Rybicki śmiałym wypadem odbiera ją spod samych nóg. W 24 min za rękę obrońcy na polu karnym sędzia Hermansky dyktuje rzut karny. Mamy wspaniałą okazję do wyrównania Po krótkim namyśle Kohut decyduje się strzelać. Niestety strzał jest zbyt anemiczny i bramkarz rumuński szczęśliwie broni Tempo gry słabnie, ataki naszej drużyny są zbyt anemiczne ażeby sforsować defensywę rumuńską Bramkarz Rumunów broni dobrze i szczęśliwie. —

W ostatnich 5-ciu minutach drużyna nasza za wszelką cenę dąży do wyrównania. W 39 min. Goździk po pięknej kombinacji z Kohutem pięknie strzela na bramkę. Strzał ten z trudem bramkarz wybija na róg. W 42 min. Kohut zostaje zfaulowany i Parpan bije wolnego z 20 m. Niestety i tym razem strzał jest zbyt słaby i bramkarz z łatwością broni. Koniec zawodów sędzia odgwizduje, gdy piłka znajduje się na polu karnym Rumunów.

Podsłuchane i podpatrzone

Z meczu Polska B — Rumunia B

Warszawa (tel. włas.) Gdy w drodze na mecz piłkarski Polska B — Rumunia B wiatr zdmuchnął memu serdecznemu przyjacielowi kapelusz, niepokoił nas nie tyle los toczącego się pod tramwaj kapelusza, co los polskiej drużyny.

Ostatnio mieliśmy możność niejednokrotnie stwierdzić, że nie kto inny a właśnie wiatr jest największym wrogiem naszych piłkarzy.

Pocieszając siebie: — „jakoś to będzie" — wraz z 20.000 publicznością witaliśmy entuzjastycznie wbiegających na boisko piłkarzy.

Zaczęło się bardzo przyjemnie i ładnie. Warszawianie życzliwie powitali Rumunów, którzy z środka boiska rozbiegli się w kształcie promieni słonecznych rzucając na publiczność czerwone tulipany. Przyjemna sielanka na trybunie trwała niestety tylko do mementu kilku uderzeń piłki. Wiatr hulający na wysokich masztach, szarpiąc narodowe flagi, wprowadził nie bywały chaos na ziemskim padole.

Rumuni dawali sobie jakoś z tym radę, nasi natomiast piłkarze nie mogli oswoić dzikiej piłki.

Goście nacierali, a Polacy?

Polacy ofiarnie odbierali piłki, podbijając ją coraz wyżej, wyżej, wyżej. .

Celował w tym Parpan. Gracz Cracovii, jak na złość, bardzo często karmił swój atak takimi podaniami, że wystraszył wszystkie ptaki z drzew znajdujących się nie opodal stadionu. Dzielnie mu w tym podawaniu pomagali i Szmydt, Glimas i Skrzypniak.

Z trybuny padło hasło! „grać dołem". Publiczność wołała, a polscy piłkarzy za bardzo szanują młodą trawę, aby mogli sobie pozwolić na tego radzaju eksperyment.

Zresztą eksperymentował kapitanat i próba wypadła bardzo źle.

Sobkowiak przez całe życie nie zarobi na lekarstwo dla tych wszystkich, którym psuł nerwy swoją niezdecydowaną i niepewną grę. Tolerancja publiczności w stosunku do naszej . . . „młodzieży", choć większość z nich chowa w szatni swe metryki urodzenia, była tym razem godna podziwu. Gdy jedyna nadzieja, — Kohut był przy piłce, jakaś warszawianka wołała piskliwym głosem „spokojnie, ciapuchną! do przodu!". Nie wypada nam powtarzać jak ta sama pani nazywała swe ciapuchny tuż przed zakończeniem meczu.

Słusznie zwierzał się swemu przyjacielowi lwowski Józko: „ta bracie, to ma być mecz! A te w czerwonych spodenkach i białych koszulach — piłkarze?!"

„To chyba gabinet figur woskowych!" mawiał swemu przyjacielowi lwowianin, Nie było w tym określeniu przesady, gdy obserwowało się wstawionego po przerwie Goździka z gdańskiej Lechii.

To jest dopiero gwóźdź dzisiejszego programu — ironizował na trybunie ten i ów, gdy Goździk nie wiedział co zrobić z podaną mu piłką i spóźniał się z reguły do każdej akcji.

A po meczu, jak to po meczu mieszały się oklaski i okrzyki. Jedynie Parpan i Rybicki otrzymali należną im porcję braw.

Pierwszy, bo posiada szeroki kredyt sympatii warszawskiej publiczności, drugi za odważne interwencje.

Tłum rozchodził się do domów. Tu i ówdzie toczyła się jeszcze dyskusja. Ktoś narzekał na brak emocji, inny na złote ręce kapitanatu, jeszcze inny na pech wskutek którego zubożał o 300 zł. wydanych na bilet wstępu.

Znaleźli się też i pocieszyciele. Ja tam nie żałuję. szeptał do swego przyjaciela popularny bokser wagi średniej. Teraz przynajmniej wiem co wart jest Skrzypniak, czy Glimas.

W szatni „młodzi zawodnicy" nie okazywali zbytniej ochoty do rozmów. Nikt nikogo nie krytykował, nikt nie wszczynał dyskusji na temat meczu.

Szybko ubierano się aby skryć zarumienione twarze.

PECHOWY MECZ - NIEZASŁUŻONA PORAŻKA

JAK PRZEGRALIŚMY w BUKARESZCIE

(Dokończenie ze str. 1-szej)

si najlepsi gracze w niedzielnym spotkaniu z Rumunią, jak zgodnie ocenili wiceprezes PZPN dyr. Wolanin, dyr. Kisieliński i Wacek Kuchar. Najsłabszą formacją był niestety atak. W napadzie jedynie pełnowartościowym graczem zwłaszcza w drugiej połowie, kiedy przesunięty przeszedł na lewe skrzydło był Mamoń. Był szybki, wygrywał pojedynki, podawał dobrze, kilka jego doskonałych centr nie zostało niestety wykorzystanych przez kunktatorstwo Łącza. Gracz bardzo pracowity nie miał szczęścia w strzale na bramkę. Poza tym, na skutek kontuzji oka, jaką odniósł w pojedynku z Ritterem, nie widział bramki, i grał bardzo ostrożnie. Ponadto obstawiony dokładnie przez Rumunów zmuszony był szybko pozbywać się piłki lub strzelać z nienajlepszych pozycji. Zawodnik Wisły grał jednak przez całych 90 min. ambitnie i ofiarnie i wielu fachowców rumuńskich uważa go za najlepszego zawodnika w drużynie polskiej.

Krasówka mało wyrobiony fizycznie pomimo przewagi wzrostu nie mógł sobie poradzić z górnymi piłkami i pojedynki wszystkie przegrywał.

Łącz niestety nie nadaje się na kierownika ataku. Nie ma zdolności koordynowania akcji swych kolegów a techniczne opanowanie piłki pozostawia również wiele do życzenia. Ponadto niepotrzebnie przetrzymuje piłkę zamiast oddawać ją lepiej ustawionym kolegom, a sam gubi się w ustawicznym dryblingu. Mordarskiemu nie wychodziły zupełnie dośrodkowania ani strzały na bramkę. Obok Łącza był on najsłabszym zawodnikiem naszej drużyny.

Pomoc i obrona pracowały w takiej zgodzie i zrozumieniu, że luk nie było widać ani przez chwilę. W tej doskonałej całości nie można mimo wszystko nie poświęcić specjalnych słów pochwały Gędłkowi, Suszczykowi i Jandudzie oraz Brzozowskiemu. Gra tych zawodników była pod każdym względem imponująca, potrafili oni utrzymać a nawet zupełnie unieszkodliwić graczy tej klasy co Marian, Petschowsky i Barta a równocześnie zasilać własny atak podaniami co nie było rzeczą łatwą. Wspomniana wyżej czwórka wywiązała się ze swych zadań doskonale demonstrując grę na najwyższym poziomie.

Od Tarki oczekiwaliśmy znacznie więcej, ale kolejarzowi poznańskiemu nie dopisały nerwy. Jurowicz zawinił pierwszą bramkę, poza tym wybiegał niepewnie i przy strzałach wypuszczał piłkę z rąk. Jego gra kosztowała drużynę polską dużo nerwów zwłaszcza w pierwszej połowie, ale później Jurowicz opanował się i grał na normalnym poziomie, jak zwykliśmy go oglądać w Polsce.

PRZEBIEG GRY

Punktualnie o godz. 5-tej przy wypełnionej po brzegi trybunach po części oficjalnej, w której przemawiali imieniem PZPN-u dyr. Wolanin, a z ramienia Rumuńskiego Związku Piłki Nożnej Wasilew, sędzia Danko dał znak do rozpoczęcia gry. Sędziami bocznymi byli Rumuni Aleksandriu i Kroner. W loży honorowej widzieliśmy cały rumuński rząd z premierem Grozą na czele, przedstawicieli Komitetu Centralnego Rumuńskiej Partii Komunistycznej, Ambasadę Polską, przedstawicieli Korpusu Dyplomatycznego itd.

Rumuni zaczynają. Pierwszy atak kończy się groźną sytuacją pod bramką Jurowicza, Brzozowski w ostatniej chwili wybija piłkę na aut. W chwilę później Marian przenosi ponad bramkę. Polacy grają wybitnie nerwowo i Rumuni są stale w ofensywie. W piątej minucie Petschowsky po zagraniu z Marianem ucieka Tarce i strzela ponad wybiegającym niezdecydowanie Jurowiczem do siatki. W minutę później strzał Petschowskiego odbija się od poprzeczki, a powtórka jego idzie w aut. W 8 min. pierwszy atak Polaków przeprowadzony lewą stroną kończy się słabym strzałem Mordarskiego. W chwilę później zostaje kontuzjowany Cieślik w okolicznościach wyżej podanych. Ataki Rumunów trwają i nasze formacje defensywne mają sporo roboty. Najbardziej opanowanie gra Brzozowski, który stara się wprowadzić spokój w szeregi naszej drużyny. Niebawem Rumuni uzyskuja pierwszy róg, po czym przez kilka minut trwa bombardowanie bramki polskiej. W 18 min. na boisko wchodzi Krasówka, który w minutę później przeprowadza piękną akcję z Mamoniem, której krakowianin nie wykorzystuje, strzelając w aut obok wybiegającego bramkarza rumuńskiego.

W 22 min. Łącz nie wykorzystuje dogodnej sytuacji, kiedy to bramkarz rumuński minął się z piłką. W 25 min. Jurowicz cudem broni strzał Bartz, wybijając na róg.

30 min. jest tragiczną dla polskiej drużyny. Barta jest przy piłce na środku boiska, podaje piłkę do tyłu, którą przejmuje Petschowsky po solowym raidzie na bramkę strzela po raz drugi do siatki Jurowicza. Kilka kontrataków Polaków mija bez rezultatu bramkowego. Kilkakrotnie okazje do strzału mają Łącz, Krasówka, Mordarski, Gracz ale strzały idą bądź to w aut, bądź stają się łupem bramkarza rumuńskiego.

Po przerwie Rumuni zmieniają dwóch graczy i po 3 min. proteście Polaków zostawiają tylko Bartę, a usuwają Jordacha. Od chwili rozpoczęcia gry Polacy są stale w ofensywie i nie dopuszczają w ogóle do głosu Rumunów. Jedynym groźnym strzałem na jaki zdobyli się w tym okresie gospodarze, była daleka bomba Mariana w 8 min., którą Jurowicz wybił na róg.

Polacy zdobywają 4 rzuty różne, niestety niewykorzystane. W 16 min. Gracz przewraca się na polu karnym, będąc sam na sam z bramkarzem. W 20 min. Mamoń ucieka obrońcy i będąc oko w oko z bramkarzem zostaje sfaulowany. Podyktowany rzut karny Suszczyk bije słabiutko w lewy róg, a Borosz broni. W minutę później Mamoń wygrywa pojedynek z Ritterem, Jest szybszy również od bramkarza Rumunów i piłka ląduje w siatce.

Ataki Polaków suną raz po raz na bramkę gospodarzy. W 23 min. Łącz znadując się na polu karnym pomaga sobie niestety ręką, i traci dogodną szansę. W 24 min. Gracz oddaje z 25 m wspaniały strzał pód poprzeczkę, który Borosz cudem odbija. Pod bramką rumuńską powstaje olbrzymie zamieszanie, które przytomnie wykorzystuje Krasówka, główkując piłkę do siatki. W zamieszaniu Ritter kopie swego bramkarza, a sędzia daje rzut wolny przeciwko Polakom, nie uznając bramki. Do końca gry Polacy są stale w ofensywie i wyrównanie wisi przez cały czas w powietrzu, ale większość akcji Polaków paraliżuje swymi orzeczeniami sędzia Danko. Doskonale wyrobiona sportowa publiczność protestuje przeciwko jego orzeczeniom co jednak nie odnosi żadnego rezultatu. W 39 min. ostry strzał Mordarskiego z 25 m obronił w ostatniej chwili robinzonadą bramkarz. Gwizdek sędziego zastaje Polaków na połowiegospodarzy.

Co mówią o meczu.

Dyr. Kisieliński: Nasza drużyna może się uważać za moralnego zwycęzcę. Byliśmy lepsi. Pech i sędzia pozbawiły nas zwycięstwa. W naszej drużynie najlepszymi graczami byli Gędłek i Brzozowski i Suszczyk U Rumunów podobał mi się Petschowsky.

Wacek Kuchar: U nas zawiódł atak. Rozbicie Sieślika spowodowało, że atak grał słabiej niż oczekiwałem. Tarka dobry. Zawinił jedną bramkę, ale z trudnego zadania wywiązał się jak na debiut zadawalająco. Krasówka nie mógł zastąpić oczywiście Cieślika. Sędzia poniżej krytyki. Mieliśmy w najgorszym wypadku zremisowany mecz.

Dyr. Wolanin: Sędzia skandaliczny. Zupełnie nie orientował się w spalonych względnie orientował się, ale celowo odgwizdywał zawsze na niekorzyść naszej drużyny. Uważam, że jest to rewanż węgierskich sędziów za sędziowanie mjr. Sznajdra w Bratysławie. Przy drugiej bramce zdobytej przez Krasówkę bramkarz Rumunów wywrócił się w zderzeniu z Ritterem. Odgwizdać faul Łącza było oczywistym nonsensem, złośliwością albo skandalem.

Krasówka: Fatalny sędzia paraliżował wszystkie nasze akcje. Nie chcę nic mówić o bramce, którą zdobyłem, a która była zupełnie prawidłowa lecz nie uznana przez sędziego. Jego orzeczenia odnośnie spalonych były na poziomie sędziego C-klasowego.

Brzozowski: Mamoń był najlepszy Pomoc nasza miała ciężkie zadanie, ale mam wrażenie, że kierownictwo jest zadowolone z naszej gry. Najwięcej trudności sprawiał nam Petschowsky no i sędzia p. Danko.

Gracz: Sędzia wygrał Rumunom mecz. Kiedy Ritter rozbił oko, sędzia dał mi ostrzeżenie. Bramka Krasówki była prawidłowa. Rumuni grali gorzej niż się spodziewałem. Szkoda, że nie było w ataku Cieślika, bo byłby wtedy napewno inny wynik.

T. Bagier

Nadrabiamy stracone minuty

Nieudana ucieczka Rzeźnickiego na trasie z Katowic do Wrocławia

Po VI etapie Polska I na trzeciem miejscu

Wrocław. Jeszcze jeden etap Katowice — Wrocław pozostawiliśmy za sobą na trudnej trasie wyścigu Praga — Warszawa. Był to etap najdłuższy z dotychczasowych liczący ponad 184 km. Wyniki tego etapu były przez nas oczekiwane z wielkim zainteresowaniem. Wiemy bowiem, że naszym kolarzom bardziej odpowiada dłuższy dystans niż krótkie stosunkowo pierwsze pięć etapów na których różnie bywało. Podsumowując wszystkie nasze powodzenia i niepowodzenia—ustępowaliśmy tak niektórym Francuzom, jak i Czechom. Dlatego też w miarę zbliżania się godziny startu w Katowicach rosło podniecenie, dookoła zadawano sobie pytania, zbierano informacje mogące służyć za podstawę do licznych tym razem przedstartowych przewidywań.

Ruszyliśmy w drogę z niewielkim opóźnieniem żegnani przez te same tłumy publiczności, która w piątek tak pięknie, po sportowemu, witała wpadających do miasta kolarzy. Jedziemy. Kierunek Chorzów — Bytom — Strzelce — Opole — Brzeg — Oława — Wrocław. Jest pochmurno, mży majowy deszczyk. Niektórzy zawodnicy mówią że zimno — zatem jeszcze jedna dodatkowa praca dla trenerów, masażystów, kierowników ekip. W ruch poszły buteleczki z jodwaregenem. Naciera się nim ręce i nogi zawodników. Opalone ciało nabiera silnej brązowej barwy. Jest to najlepszy środek na zabezpieczenie od zimna.

Defekty i kontuzje

Bytom, poza owacjami na cześć kolarzy, rejestruje kilka drobnych wypadków. Szramek (CSR III) przebija gumę, Bułgar Vojwodov ma jakieś poważniejsze zmartwienie z rowerem, Punkinen przewraca się na ostrym zakręcie, a w ślady sympatycznego Fina idzie i nasz Mich tłukąc się dość boleśnie. Czołówkę wyścigu stanowią wszyscy niemal pozostali z tą tylko różnicą, że prowadzenie całej stawki objęli Czesi.

Kilometr 35-ty od startu wprowadza w szeregi jadących pewne ożywienie. Nie wiemy na razie o co chodzi, widzimy tylko jak wszystkie zespoły Polski wycofują się na tyły dużej kolumny zawodników, tworząc jakby zupełnie odrębną grupę o jednolitych, biało-czerwonych barwach. Niebawem sytuacja wyjaśnia się. Wyjaśnienie to podajemy w całości takim skrótem telegraficznym, jak otrzymaliśmy je.

Ucieczka Rzeźnickiego

Rzeźnicki uciekł, ma już 50 sekund przewagi!

Wiadomość podawana z samochodu do samochodu, wywołuje radość wśród dziennikarzy polskich, budząc jednak poważny niepokój w kierownictwie polskich zespołów. Mówiąc szczerze, wypad Rzeźnickiego, jedynego dotychczas Polaka — zwycięzcę etapowego w tegorocznym wyścigu Praga — Warszawa, był trudny do zrozumienia. Przed nim około 150 kilometrów samotnej jazdy, 150 kilometrów nieustannego pościgu Czechów, Francuzów, Bułgarów i Węgrów.

Rzeźnicki nie jest nowicjuszem, to stary rutynowany zawodnik znający swoje możliwości lepiej niż ktokolwiek inny. A jednak biorąc to pod uwagę, ucieczkę tę określić można nie inaczej, jak jednym wielkim ryzykiem, z góry skazanym na niepowodzenie. Polak, stanowczy w powziętej decyzji, kręci co sił. Była niedawno minuta przewagi, teraz jest już 3, a czas mierzony na punkcie odżywczym w Opolu, wykazuje 5 minutową przewagę. 5 minut dla kolarza to ogromny czas.

Nie spytacie się ile to wymaga wysiłku, zdajecie sobie zapewne z tego sprawę.

Rzeźnicki nie zatrzymał się w Opolu, nie skorzystał z pięknej paczki żywnościowej, nie chce nawet pić. Na zgotowaną mu wielką owację odpowiada z uśmiechem, pozdrawia ręką. Zostawmy go, a sami poczekajmy na pozostałych.

Złudne nadzieje

Czekamy owe 5 minut. Jest z nami całe kierownictwo polskie z prezesem Gołębiowskim. Są rozentuzjazmowani, a jednak z oczu ich przebija wyraźny niepokój, niepewność. Historia wyścigów kolarskich jest przebogata. A kto sprzeciwi się powiększyć ją o jeszcze jedno nazwisko — Rzeźnicki.

Na rozmowach szybko mija czas. Kończy się 5-ta minuta od chwili odjazdu Rzeźnickiego, a oto wpadają Czesi, Francuzi, Rumuni, wszyscy w licznej czołówce. Jedni usiłują pić, inni jeść, większość jednak pędzi dalej. Koctail barw trykotów zawodniczych, języków, wszystko mieni się błyskotliwie, a trwa sekundy.

Pościg za Polakiem prowadzą Czesi, broniąc się przed utratą każdej minuty. Wiedzą oni też nadto dobrze, że po wczorajszym etapie byliśmy od nich gorsi zaledwie o 7 minut 35 sekund, a to żadna różnica przy czekających nas długich etapach.

Pościg trwa.

Wielu zawodników nie wytrzymuje tempa, odpadają. Inni zostają na skutek defektów rowerów, inni dla niesienia pomocy kolegom, mającym defekty gum. Oto przykład wielkiego koleżeństwa, poświęcenia dla zespołu: Sere przebija gumę, jest on na dobrym miejscu po 5-ciu etapach, bodajże na dwunastym czy trzynastym w ogólnej klasyfikacji indywidualnej Zostaje mu natychmiast do pomocy Majer. To samo widzimy zresztą u Francuzów, Rumunów, Czechów, Bułgarów i Finów, nie możemy natomiast spotkać się z takimi przykładami u Polaków.



Tłumy publiczności na ulicach Katowic oczekiwały na przyjazd zawodników

Tempo. Tempo. Coraz szybciej pędzej!

Nie wiadomo kiedy mijamy 140 kilometrów. Już tylko 45 kilometrów dzieli nas od Wrocławia. Ucieczka Rzeźnickiego zlikwidowana. Czy go dopędzili? Czy sam zrezygnował?.. Nie wiemy. Jedzie razem z czołówką, nie jest wyczerpany, doskonale się trzyma. W przeciwieństwie do niego, słabną Ejem (CSR) i Olszewski (Polska) — wyczerpani gonitwą po zmianie gumy. Odpada Krejcu z I drużyny Czechosłowacji, odpadają jego koledzy Javorik, Aubrecht, odpada z czołówki Bohdan. Czechosłowacja I jest zdekompletowana. Barw drużyny i dotychczasowej trzeciej lokaty w ogólnej klasyfikacji bronią tylko Vesely i Holubec bez trzeciego, bez najcenniejszego dla każdego zespołu czasu owego trzeciego.

Czyż warto wspominać o tym, że Vesely zamienił rower z Krejcu? Chyba tak — a po to, by zwrócić raz jeszcze uwagę na dyscyplinę i poświęcenie przejawiające się u naszych południowych przyjaciół.

Mijamy Oławę, mijamy leżącego na drodze Majera. Podobno drobny karambolik. Mijamy Gieorgieva z wielką wprawą zdejmującego w biegu łańcuch. Zostawiamy Donattiego, posługującego się polnym kamieniem przy naprawie roweru. Po dłuższym pościgu dopędzamy tych wszystkich, którzy szykują się do wrocławskiego finiszu. Inicjatywę przejęli Polacy. Polskie koszulki widnieją przed czeskimi, francuskimi, węgierskimi. Nasi kolarze mają jedno zadanie — zmęczyć przeciwników na trasie i to na długo przed finiszem.

Już wpadamy w ulice Wrocławia. Znów tłumy. Tłumy na każdej ulicy, na każdym zakręcie. Okna, balkony — wszędzie pełno ludzi. Nawet na gruzach zburzonych domów stoją gromady entuzjastów kolarstwa. Wrocław nie chce ustąpić pierwszeństwa Katowicom. Wrocław wita kolarzy całym sercem, tak po polsku—gościnnie. Nie szczędzi oklasków na ulicy, nie szczędzi ich na stadionie. To nic, że na metę pierwszy wpada Czech — Vesely, a Francuz Garnier przychodzi drugi. Jednakowe otrzymują brawa. Te same owacje spotykają Gougena (Francja III), tymi samymi brawami wita Wrocław Kovacsa przybyłego na czwartym miejscu, piątego Pietraszewskiego. Wrocław jest chyba najbardziej sportowym miastem w Polsce. Wrocław ocenia pracę sportowca bez względu na kolor jego koszulki.

Stadion tonie w czerwieni flag i transparentów tak zresztą jak i ulice przez które przejeżdżamy. Publiczność z niesłabnącym entuzjazmem wita wpadających na metę kolarzy.

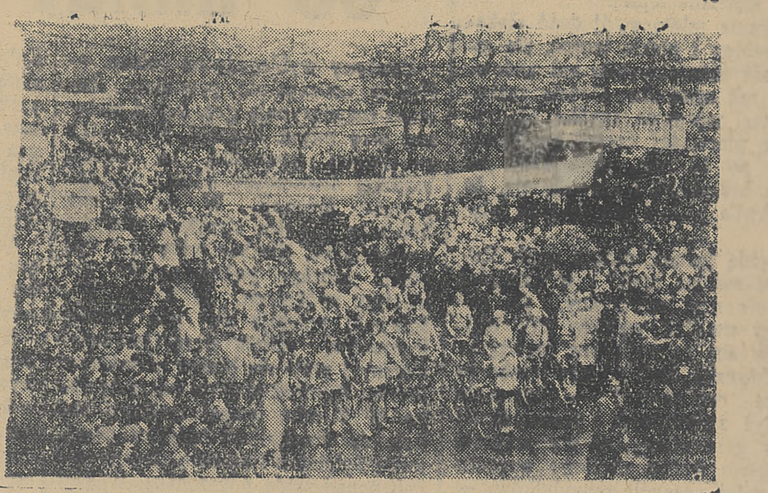
W spisie nazwisk moc Polaków. Brak jeszcze Czechów Bohdana i Krejcu, filarów I drużyny CSR. W skrytości ducha liczymy minuty.

Nie, to niemożliwe! Stadion zapełniony do ostatniego miejsca, nic jeszcze nie wie, niczego się nie domyśla, wita na razie Finów. My liczymy. Sekundy, minuty. Wyrównujemy już zaległość w stosunku do zespołu CSR I. Ea, mijają sekundy i te oznaczają naszą przewagę. Zajęliśmy dziś pierwsze miejsce przed Francją III. Drugi zespół Polski uplasował się na trzecim miejscu. Dalej sklasyfikowano Rumunię I, Francję II, Bułgarię I, CSR II.

Między tymi zespołami różnica czasu nie przekracza 3 sekund. Ale naszych najgroźniejszych przeciwników — Francję I pobiliśmy o 13 minut. O tyleż również pozostała za nami drużyna CSR I.

Przed nami teraz decydujący odcinek, ten na który od startu w Pradze liczyliśmy, etap Wrocław — Łódź.

Wacław Fajge.



Przed startem

Wyniki

WYNIKI INDYWIDUALNE

VI etapu na trasie Katowice—Wrocław.

1) Vesely J. (SCR) czas 5.34.12. 2. Garnier E. (Francja) — 5.34.13. 3. Gougeon E. (Francja) — 5.34.14. 4. Kovacs K. (Węgry) — 5.34.14. 5. Pietraszewski (Pols.) — 5.34.14. 6. Holubec J. (CSR) — 5.34.14. 7. Nicolescu M. (Rumunia) — 5.34.14. 8. Wyględa W. (Polska) — 5.34.14. 9. Wójcik W. (Polska) — 5.34.14. 10. Siemiński Roman (Polska) — 5.34.14. 11. Wrzesiński W. (Polska) — 5.34.14. 12. Chicomban

wyniki

Wyniki drużynowe VI-go etapu

1)	Polska I	czas	16.42.42
2)	Francja III	„	16.42.44
3)	Polska II	„	16.42.44
4)	Rumunia I	„	16.42.44
5)	Francja II	„	16.42.45
6)	Bułgaria I	„	16.42.45
7)	C. S. R. II	„	16.42.45
8)	Polska III	„	16.44.01
9)	Francja I	„	16.55.12
10)	C. S. R. I	„	16.55.15
11)	Węgry I	„	17.01.07
12)	Węgry II	„	17.01.12
13)	C. S .R. III	„	17.03.09
14)	Bułgara II	„	17.05.30
15)	Bułgaria III	„	17.14.58
16)	Albania	„	17.30.23
17)	Rumunia II	„	17.42.55
18)	Rumunia II	„	17.42.55

wyniki

Po VI etapach

1)	Francja II	czas	77.33.45
2)	Francja I	„	77.51.41
3)	Polska I	„	77.54.00
4)	C. S. R. I	„	77.59.08
5)	Polska II	„	78.07.24
6)	Francja III	„	78.20.08
7)	Rumunia I	„	78.27.53
8)	C. S. R. II	„	78.44.06
9)	Polska III	„	78.48.39
10)	Bułgaria I	„	79.16.04
11)	Węgry I	„	79.18.01
12)	C. S. R. III	„	79.22.21
13)	Węgry II	„	79.56.30
14)	Bułgaria II	„	80.37.36
15)	Albania	„	81.20.38
16)	Bułgaria III	„	81.53.19
17.	Finlandia	„	83.29.00
18)	Rumunia II	„	86.04.29

PODWÓJNE ZWYCIĘSTWO W KATOWICACH

GENERALNY ATAK POLSKICH KOLARZY uwieńczony powodzeniem

KATOWICE. Czy z wielkimi nadziejami wystartowaliśmy do V etapu Praga — Warszawa? Bezwzględnie tak. Etap katowicki miał być punktem zwrotnym w dotychczasowym sposobie prowadzenia walki z silną koalicją kolarzy zagranicznych. **W etapie tym mieliśmy przejść do generalnego szturmu i przeszliśmy do niego. Prowadziliśmy nieprzerwany atak od pierwszych niemal kilometrów po starcie w Morawskiej Ostrawie. Kolarze nasi zdawali sobie sprawę, że tylko zorganizowana akcja, akcja polegająca na narzuceniu mocnego tempa, którego w żadnym wypadku nie można było osłabić, nawet jedną chwilę, przynieść może owoce. I tak było, tak nasze drużyny pojechały, demolująo zagraniczne zespoły, już w pierwszej fazie wyścigu. Bez żadnej przesady będzie, gdy powiemy, że etap do Katowic był właściwie pierwszym z dotychczasowych, kiedy to już po pierwszych 40 czy 50 kilometrach długi wąż zawodników został pozrywany na kilka, a nawet kilkanaście grup, nie licząc pojedyńczych zawodników, dla których w V etapie nie odpowiadało żadne tempo — po prostu wyczerpanie. Ale cóż tu mówić o morderczym tempie wyścigu. Wymową wysiłku naszych kolarzy jest czas etapu. Jest on wspaniały, ba bardzo dobry, świetny, prześwietny, uwzględniając boczny przeciwny wiatr, z jakim kolarze musieli walczyć przez większą część trasy.**

Ale powróćmy do początku wyścigu, do startu w Ostrawie. Długie przeciągające się w nieskończoność kłopoty paszportowe, odprawa celna zawodników, taboru, godzinne przeszło wyczekiwanie na słońcu, wybitnie wpłynęło na wzrost podniecenia i podenerwowania u zawodników. Specjalnie niekorzystnie odbiło się to na kolarzach polskich. Ale z drugiej strony może i skutek był wręcz przeciwny, gdyż generalna nasza ofensywa rozpoczęta została znacznie wcześniej niż było to w planach operacyjnych kolarskiego sztabu.

Pierwsi przed mostem granicznym, pierwsi na moście, pierwsi wjechali na polską ziemię, spontanicznie witani przez rodaków. Witali ich wszyscy. Kto żyw wybiegł na trasę. Wyścig dotarł wszędzie, do wszystkich. Do wszystkich tych, którym słowo „Sport" obce jest do dnia dzisiejszego. Przejeżdżających zawodników witały wiejskie orkiestry, wszędzie transparenty, odświetnie ustrojone domy, domki, chaty. Trudno doprawdy w paru wierszach opisać to wszystko.

Praga — Warszawa stała się dziś potężną machiną nie znajdującą żadnego porównania z inną imprezą.

Tu nie wchodzą w grę dziesiątki tysięcy widzów, tu mowa jest o setkach tysięcy wzdłuż całego biegu.



Czyż trzeci na mecie w Katowicach

Tempo, tempo Polacy. Wiwat Czesi, Francuzi, Bułgarzy, Rumuni. Brawo Węgrzy, Albańczycy. Brawo Finowie — nikomu nie szczędzono oklasków i słów zachęty do walki. Długi porozrywany wąż zawodników, wąż wszystkich kolorów tęczy, nieprzerwany sznur wszelkiego rodzaju aut.

Naprzód, naprzód — do Katowic. Mijamy majstrującego coś przy rowerze Jonasa z drugiej węgierskiej, mijamy Albańczyka Gani, mijamy słabo dzisiaj jadącego Ejema, pędzimy dalej.

Dolatujemy do pierwszej większej grupy prowadzonej przez Motykę. Jadą z nim Dinew, Fin Punkinen Sulo Kote — Albania, Negescu — Rumunia, Czechosłowacy: Dolezalik i Hanus. W towarzystwie samych Węgrów jedzie Targoński, goniąc Olszewskiego prowadzonego przez Bułgara Geseva.

Robiąc ocenę pierwszych 50 km, stwierdzamy ze spokojem, że ubyło nam już sporo przeciwników. Trochę Francuzów, Bułgarów, Węgrów, Czechów. Niepokoi nas jedynie Rzeźnicki i Czyż. Obaj dość często tracą łączność z czołówką, jednak nie w sposób decydujący, zawsze jakoś doszlusują. To samo było z Kapiakiem.

Wreszcie i Gliwice. Jedziemy zatłoczonymi ulicami, **prowadzą Polacy.** Pomimo wielkiego tempa dochodzą do czołowej grupy Riegert i Donati. Trzeba przyznać, że reprezentują wspaniałą klasę. Mało tego, nie spoczęli na laurach po dopędzeniu, przeszli do prowadzenia. Nie chcą odpoczywać?... Nie — tak nie jest. To chytrze przemyślana taktyka. Francuzi są zmęczeni, prowadzeniem chcą tylko zmylić czujność, nadać tempo, jakie im najbardziej będzie odpowiadało ,chcą po prostu odpocząć. Zna się jednak na tym Wrzesiński, znają się na tem wszyscy Polacy. Nie pozwolą odpocząć. Odpoczynek będzie w „Monopolu" czy w „Savoy'u", jak przyjadą, jak zasiądą do kolacji w Katowicach. Pędzi więc wiara naprzód.

Szturmem zdobyto Zabrze, Chebzie. Prowadzi Czyż, pięknie, wspaniale, ma już 200, 250 metrów przewagi. Może tak dobrnie do Katowic? Oto już Świętochłowice. Jazda Czyż! Naprzód! Za nim Francuzi z Wójcikiem, Krejczu i Nowoczkiem. Jednak Czyż słabnie. Nie — to tylko nam się wydawało! Czyż znów się odsuwa od swych przeciwników.

Zostawiamy ich, pędzimy do mety. Ledwo zdążyliśmy, już są za nam! i... ku naszemu zdziwieniu w bramie stadionu Pogoni ukazują się dwie granatowe koszulki. **To Riegert Charles i Harbulot Maurice.** Pierwszy — I drużyna francuska, drugi — druga. Nie wyprzedzają się, postanowili dzielić zwycięstwo pomiędzy siebie — obaj dzisiaj są pierwsi. **Wjeżdżając na metę trzymają się za ręce.**

Po chwili przyjeżdża Czyż.

— Cóż się stało panie Henryku?

— Nie udało się — pada odpowiedź łodzianina. Dopędzili mnie, nie mogłem dać sobie rady pod górę ulicy Kościuszki.

Tak skończył się V etap. Etap wielkiej pracy, najszybszy z dotychczasowych, etap w którym polskie drużyny postawiły wszystko na jedną kartę. Nie chodziło tu o zwycięstwo indywidualne. Tu tylko może być mowa o zespole, o drużynie. **Zespołowo więc wygrali. Pierwsze dwa miejsca podzieliły pomiędzy siebie Polska II i Polska I.**

Jak ciężko było wypracowane zwycięstwo świadczą o tym różnice czasu. Tylko o minutę dosłownie minutę przesunęliśmy się do przodu, i to jest dobre, może na trasie do Wrocławia będzie lepiej, etap wynosi 184 km, co właściwie Polakom najbardziej odpowiada.

WYNIKI V etapu:

1. Rigert Charles, Francja 4.02,13. 2 Herbulot Maurice, Francja 4.02 13 3. Czyż Henryk, Polska 4.02.28. 4. Wójcik Wacław, Polska 4.02.34. 5. Bordel Raymond, Francja 4.03.07. 6. Vesely Jan, Czechosłowacja 4.03.28. 7. Garnier Eugene, Francja 4.03,29. 8. Krejcu Emanuel, Czechosłowacja 4.03.32. 9. Nowoczek Robert, Polska 4.03 34. 10 Sandru Constantin, Rumunia 4.03,36, 11. Wrzesiński Wacław, Polska 4 03.36. 12 Sałyga Teofil, Polska 4.03,37. 13. Sere Gyula, Węgry 4.03,38 14. Pietraszewski Lucjan, Polska 4.03.39. 15. Kapiak Józef, Polska 4.03,40.

Drużynowo: 1. miejsce **Polska II**, czas 12.09 39. 2. **Polska I**, 12.09,49, 3. CSR I 12.10.50, 4. **Francja I**, 12.11,27, 5. **Francja II**, 12.13,20, 6. Rumunia I, 12.16,04, 7. **Francja III**, 12.21.49, 8. **Bułgaria I**, 12.26,14, 9. CSR II, 12.26,36, 10. **Polska III** — 12.36,01.

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO 5 ETAPACH

1. **Francja II**, 60.51,00, 2. **Francja I**, 60.56,29, 3. **CSR I**, 61.03,53, 4. **Polska I**, 61.11,18, 5. **Polska II**, 61,24,40, 6. **Francja III**, 61.37,24, 7. **Rumunia I**, 61.45,09, 8. **CSR II**, 62,01,21. 9. **Polska III, 62,04,33. 10. Węgry I, 62.16,54.**

Czterodniowa batalia
na ringu wrocławskim

INAUGURACJA XX MISTRZOSTW

Inauguracja mistrzostw była bardzo efektowna. Po uroczystościach otwarcia, na ringu zostały muchy **Kamiński** (Łódź) i **Woźniak** (Poznań). Woźniak — wysoki, szczupły zgrabny chłopiec, tylko kilkanaście sekund czekał na akcję przeciwnika i sam ujął inicjatywę. Jego słabą stroną są zwarcia, w których zdaje się nie umie walczyć w ogóle, ale bije celnie prostymi z dystansu, umie operować sierpami z obu rąk, gdy przeciwnik skraca dystans, jest szybki, ma dobrą kondycję. Walkę wygrał, mimo rozpaczliwych ataków łodzianina. Był od niego lepszy uważniejszy spokojniejszy, lepszy technicznie.

Mikołajczewski miał trudne zadanie w walce z **Przybyłowiczem** (Wrocław) jak się zdaje najsłabszym z reprezentantów Dolnego Śląska. Gdańszczanin znalazł się nawet w II rundzie do 8 na deskach, wygrał jednak walkę bez zastrzeżeń. Jego przeciwnik nie robi żadnych postępów. Walczy nieczysto uderza najczęściej, przedramieniem. Publiczność przyjęła werdykt oklaskami, zdradzając duży obiektywizm.

ZADZIWIAJĄCA AMBICJA KUKIERA

Kukier (Lublin) to mały sympatyczny chłopiec, b. mistrz Polski juniorów wagi papierowej. Na tle wysokiego, silnego Nowickiego wyglądał bardzo dziecinnie. Ale wykazał nie dziecinną zupełnie zaciętość i odporność. Ten bokser nie wie jeszcze co to znaczy unik, zwód ciała. Przyjmuje wszystkie ciosy i oddaje, bije nieprzerwanie, wciąż prąc do przodu. Wydawało się, że nie przetrzyma potężnego bombardowania, a jednak w końcowej fazie nie on a Nowicki przeżywał ciężkie chwile. Kukierem warto się specjalnie zainteresować tym bardziej, że długo utrzyma on wagę muszą.

Wojtysiak z Krakowa nie był w stanie opierać się długo groźnym ciosom Gumowskiego. Trzykrotnie znalazł się na deskach, w tym raz po ciosie za niskim, nie skorzystał jednak z okazji zwycięzenia przez dyskwalifikację przeciwnika. Wiedział, że Gumowski jest dużo lepszym pięściarzem. Wstał i bronił się do połowy II rundy, kiedy siły odmówiły mu posłuszeństwa i sędzia wypowiedział sakramentalne „out".

Nic nie możemy powiedzieć o **Listowskim.** Chyba to że naiwnie czekał na akcje Kaflowskiego, który pierwszym celnym ciosem na punkt znokautował reprezentanta Olsztyna.

PIERWSZY BŁĄD PUNKTOWYCH

Wierzbicki ze Szczecina wytrzymywał przez dwie rundy bezładną ale ciężką ofensywę Przybylskiego, sam rewanżując się wiatrakowatymi ciosami od przypadku do przypadku. W III rundzie zebrał siły do kontrofensywy i tą chyba zasugerowała punktowych, którzy przyznali zwycięstwo bokserowi Szczecina. Komisja Nadzwyczajna werdykt ten uchyliła.

Tyczyński nie trafił Czarneckiego. A Tyczyński jeżeli nie trafi na początku walki t r a c i nadzieję na zwycięstwo i bije się źle. Czarnecki natomiast walczył doskonale, jak za najlepszych swych dni i zwyciężył wysoko, mając przeciwnika w II r. do „9" na deskach.

Baran przegrał z długorękim Guzym przede wszystkim dlatego, że nie wie jak walczyć z mańkutem.

Wydawało się, że po tej słabej walce Matloch zademonstruje dobry boks. Rozczarowanie — ślązak nie umiał znaleźć recepty na ambitne ataki Gromali. Przez dwie rundy Matloch trwał w bezradnej defensywie i dopiero końcowym starciem, gdy krakowianinowi brakło już sił, wygrał.

ZAPOMNIAŁ O PROSTYCH!...

Marcinkowski, bokser z którym wiązano nadzieje na poważne przetasowanie wśród piórkowców, głęboko zawiódł. Stał wrośnięty w ziemię, z odsłoniętą prawą stroną, na którą raz po raz spadały szybkie lewe sierpy Pankego. O prostych, którymi tyle razy nokautował przeciwników, łodzianin jakby zapomniał. Był wyraźnie źle nastawiony.

Szóntak na początku I rundy inkasuje nieprawidłowy cios, po którym daje się wyliczyć, by w efekcie zwyciężyć przez dyskwalifikację Gołyńskiego. A Gdańszczanin? Gołyński zebrał smutny owoc błędu polegającego na zbyt dużym wygięciu przedramienia.

Sobko wygrał po chaotycznej walce z **Mołdżyńskim**

Kruża wygrał zdecydowanie z **Sieradzanem** po walce, która w miarę jak zbliżała się do końca, tym była gorsza. W II rundzie Kruża na moment przysiadł na deskach ale to był jedyny zryw Sieradzana, który poza tym nie mógł zmusić Kruży do walki na dystans

ŻYWIOŁ NA RINGU

Wreszcie Sadowski — Czortek. Walka zaczęła się sensacyjnie. Szczeciński marynarz tuż po gongu natarł gwałtownie na Czortka wypuszczając ciosy z rzadko oglądaną szybkością. Czortek przyjął wymianę. Ostatnie słowo należy jednak do Sadowskiego. Walka jest zacięta, pełna napięcia dramatycznego, o szalonym tempie i stałej grozie nokautu. Cień Chudego wisi nad ringiem Hali Ludowej. Sadowski przerósł o głowę pierwszego po wojnie pogromcę „Kajika", ale też i „Kajtek" nauczony doświadczeniem, wie jak walczyć. Inkasuje mnóstwo, nie muszą to być jednak piorunującej siły ciosy.

W II rundzie Sadowski zwalnia tempo, jest zmęczony, oddaje inicjatywę Czortkowi. Trwa to wszystko może półtorej minuty ale wystarczy, by Czortek zapewnił sobie sukces. W końcowym starciu tempo jest napowrót kolosalne. Ostatnie sekundy, są dla Czortka bardzo groźne, gdyż łapie on celny cios w podbródek.

Orzeczenie przyznające zwycięstwo Czortkowi widownia wita i oklaskami i gwizdami. Czortek wygrał zasłużenie. Sadowski z dumą jednak może powiedzieć, że to on był bohaterem tej walki.

W Szczecinie rośnie bokser o wielkich widokach na przyszłość.

Krawczyk został zdyskwalifikowany w walce z Krowiakiem, który też zainkasował 2 napomnienia.

Olejnik stoczył jedną z najładniejszych walk wieczoru, bijąc Musiała (Gdańsk), Zieliński zgodnie z tradycją walczył ze Sztolcem. Wrocławianin znalazł się do „8" na deskach, przeżywał trzykrotnie jeszcze niebezpieczne chwile, ale w II rundzie sytuacja się odwróciła i teraz Zieliński zapoznał się na krótko zresztą z matą. Walka szybka, pełna wymiany soczystych celnych ciosów, była wyrównana. Zwycięstwo Sztolca przyjęła widownia długim aplauzem

Trzepizór umie zadawać potężne ciosy z dystansu, umie przyjąć każdy, najmocniejszy nawet cios. Nie zważając na bomby Polakiewicza dążył uparcie do zadania decydującego uderzenia, co udało mu się w III rundzie

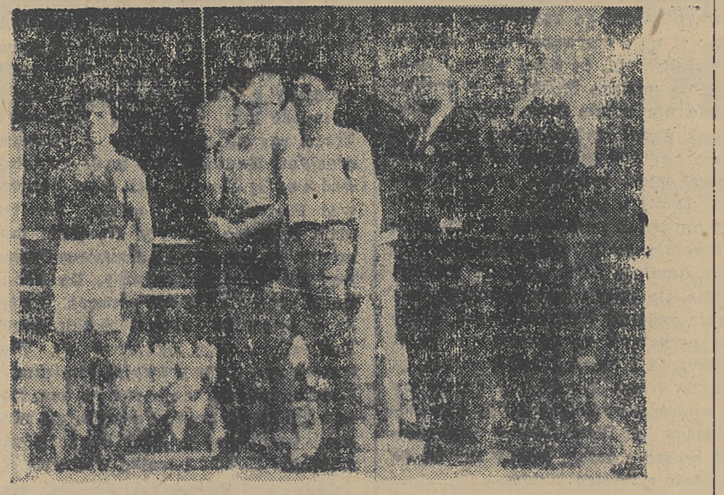
Sznajder udowodnił że najsilniejszy nawet bokser musi schylić czoła przed techniką. Ślązak rzucił na szalę walki z Piechowiakiem tylko swą niepospolitą siłę. W końcowym efekcie uzyskał zwycięstwo, ale nikt z obecnych nie mógł powiedzieć, że to on jest najlepszym bokserem Przyszłość należy bezwzględnie do inteligentnego, dobrze ustawionego, znającego duży repertuar uderzeń Piechowiaka.

Ambroż czuł respekt przed Zagórskim. Bronił się jak mógł przed ciosami warszawianina, w ferworze zapominając, że uderzenie głową jest niedozwolone. Został też w II rundzie zdyskwalifikowany.

Walki w wadze półciężkiej i ciężkiej stały na dużo słabszym poziomie. — Kołeczko przetrzymał początkowy atak **Wojnowskiego** i rzuciwszy w II rundzie łodzianina dwukrotnie na deski, wygrał z nim przez t. k. o. — Rudzki, po żywej walce wygrał z ambitnym **Klaczkowskim** (Rzeszów). — Woźniak dość niespodziewanie wypunktował **Franka a Popowicz** w drugiej rundzie walki z Krupińskim został odesłany do rogu. W wadze ciężkiej Jaskóła przegrał z szybkim, ale surowym jeszcze **Rutkowskim.**

PORYWAJĄCE POJEDYNKI W ĆWIERĆFINAŁACH

Po słabej walce Biedakiewicza ze Springerem, w której jak mówił Feliks Sztam nikt nie wygrał, a do półfinału zakwalifikowano Biedakiewicza. Kasperczak znokautował ciosem w żołądek Smoczoka.



Podniosła chwila mistrzostw. Szymura w otoczeniu Antkiewicza i Czortka wciąga flagę państwową na maszt.

Wspaniałą walkę stoczył Woźniak z Mikołajczewskim. Poznaniak ściągał na siebie przeciwnika urozmaicał uderzenia, wykazywał świetne wyczucie dystansu, ale po dobrej pierwszej rundzie, w drugiej zabrakło mu inwencji. Wtedy lepszym okazał się szybki, agresywny Mikołajczewski. — Finisz był doprawdy imponujący. Ostatnie chwile należą do Woźniaka. Zwycięstwo Mikołajczewskiego mało zasłużone

Gumowski początkowo dużo inkasował. Przegrał wysoko I rundę, ale w następnych panował na ringu niepodzielnie posyłając Nowickiego trzykrotnie do „8" na deski.

Nowaczyk uległ doskonale dysponowanemu Kleinowi, wydaje się, że kaliszanin wyszedł na ring z kompleksem niższości, toteż dopiero pod koniec walki „rozkręcił" się.

ATAK CZAJKOWSKIEGO

Grzywocz zaczął walkę z Czajkowskim ostrożnie, pamiętając o swym pierwszym pojedynku. Wrocławianin wyczekuje przez pierwszą rundę, sporadycznie tylko atakując ślązaka. W drugiej rundzie przechodzi jednak do generalnego natarcia. Grzywocz gubi się, popełnia rażące błędy, przytrzymuje za co dostaje napomnienie. Widownia szaleje z emocji. Doping jest tak ogłuszający, że nawet rutynowany Grzywocz czuje się speszony. Czajkowski bije się doskonale, w III rundzie musi jednak uznać wyższość przeciwnika. Wyższość jego techniki, rutyny. Wrocławianin słabnie wyczerpany silnym tempem. Teraz on trzymaniem broni się przed gwałtownie finiszującym Grzywoczem. Trzymanie utrudnia walkę, mimo to ślązak celnie trafia, punktując w zwarciu na dystans, z półdystansu nurkuje pod prostymi Czajkowskiego i trafia. Rundę wygrał zdecydowanie. — Werdykt jest wielką niespodzianką, Czajkowski rzuca się Grzywoczowi na szyję.

To nie jego przecież wina, że dostał zbyt wysoką, zbyt cenną nagrodę za wspaniałą postawę, piękny boks

Kaflowski wygrał z Przybylskim mało przekonywująco, po walce w której padały ciosy zdolne znokautować ciężkich pięściarzy. Czarnecki otrzymał zwycięstwo w spotkaniu z Guzym, który długimi rękoma utrzymywał stale w dystansie źle taktycznie walczącego łodzianina. I ten werdykt nasuwa poważne wątpliwości.

Bazarnik postawił wszystko na jedną kartę. Chciał najwidoczniej wykazać, że jest nadal klasowym pięściarzem. Stoczył z Antkiewiczem piękną, porywającą walkę. Jaka szkoda, że jeden z nich musiał być wyeliminowany.

Pierwsza runda nie zapowiada jeszcze tak szalonego tempa i tak gwałtownej wymiany ciosów, jaką obserwujemy w następnych starciach. Od początku drugiej — Antkiewicz rzuca się do ataku. Zasypuje Bazarnika gradem ciosów. Ślązak nurkuje, zbija, nie może jednak przyjmować większości uderzeń. Ale nie pozostaje dłużny. Tylko, że ciosy Bazarnika są inne — precyzyjne, pewne, każdy z nich siedzi na wymierzonym celu. — Końcowa runda należy do bombardiera z Wybrzeża. Nasz olimpijczyk napracował się solidnie. Mamy jedynie żal, że tak wiele ciosów zadaje otwartą rękawicą, albo nasadą dłoni.

Zazdrościński w II rundzie poddał się Matlochowi, a Panke zwyciężył Szóntaka, który jednak stawiał zacięty opór.

Sobko obnażył wszystkie swoje olbrzymie braki w walce z Krużą; po I rundzie poddał się.

Kudłacik wykazał dobrą formę i wypunktował zdecydowanie Ratajczaka, a Piórkowski zwyciężył w I rundzie przez k. o. Szewczykowskiego.

Waluga zawzięcie atakował Maciejczyka, wykazującego dużą odporność, wielki spokój i opanowanie, ale nie wiele więcej ponad to.

Czortek wygrał w II rundzie wskutek poddania się Krowiaka. Rynkowski po bardzo słabej walce wygrał z Balą, a Chychła zmusił do poddania się w II rundzie bardzo surowego boksera — Rudzińskiego.

Olejnik zwyciężył Sztolca, z czym nie mogła zgodzić się widownia gwiżdżąc i krzycząc przez dobry kwadrans. Olejnik zasłużył na zwycięstwo. Walczył rozsądnie, uważnie, blokował groźne ciosy Sztolca, sam wykorzystując każdą lukę do uderzenia. Łodzianin miał przy tym kilka udanych zwarć, które nie są najlepszą bronią Sztolca.

Sznajder i Trzepizór okładali się przez trzy rundy sprawiedliwie ciosami, nie próbując nawet zasłaniać się przed nimi. Wygrał Sznajder, choć w pierwszej rundzie wydawało się, że nie przetrzyma bombardowania.

Grzelak otrzymał mało zasłużone zwycięstwo nad Palińskim, po dość ciekawej, prowadzonej na dystans walce.

Wielką niespodzianką było zwycięstwo Kwiatkowskiego nad Cebulakiem, ale jeszcze większą, słaba forma Cebulaka. Pomorzanin dosłownie ani na moment nie umiał zagrozić Kwiatkowskiemu.

Wilczek przegrał wysoko z Nowarą, który zademonstrował pełną gamę swych wysokich umiejętności technicznych. Zagórski w III rundzie zwyciężył przez t. k. o. Domańskiego, który tylko w I rundzie był równorzędnym, a nawet lepszym pięściarzem.

Dobija, niższy o głowę od Wierzbowicza, wyczekał na odpowiednią chwilę, by jednym ciosem znokautować przeciwnika. Szymula walczył tylko jedną rundę z Szymurą. Kołeczko wypunktował Rudzkiego, a Krupiński uzyskał wątpliwe zwycięstwo nad dużo lepszym technicznie Woźniakiem.

W wadze ciężkiej Niewadził pokonał na punkty Rysia, Białkowski Szczypińskiego obaj zwycięzcy nie zachwycili jednak. Jądrzyk został przez samego Zapłatkę odprowadzony do rogu w III rundzie nierównej walki z Klimeckim. Stec po słabej, chaotycznej walce zwyciężył Rutkowskiego. (Wk)

R — 023558

Z Hali Ludowej płynie optymizm

ZAPŁATKA I KOWALSKI

Walki pierwszego dnia trwały bezmała 6 godzin i zakończyły się około północy. Wyszliśmy z hali pod wrażeniem słabej walki mistrza Polski Jaskóły, który przegrał z debiutującym Rutkowskim ze Szczecina?

Przegrał? Ależ tak. Wielki udział w tym sukcesie pięściarza szczecińskiego ma jednak sędzia ringowy Zapłatka. Nie wiem, czy sprawiła to sugestia zapowiadanego talentu, czy może zmęczenie, ale ten dobry ringowy arbiter w tej walce popełniał wiele błędów. I wszystkie one krzywdziły Jaskółę. Rutkowski walczył stremowany. Przekładał ręce, obejmował Jaskółę za szyję, zakładał mu specjalnego rodzaju „bokserskie nelsony", a za wszystko to napominany był stale Jaskóła, którego w końcu ciągłe uwagi wyprowadziły z równowagi i od połowy drugiej rundy łodzianin walczył zdecydowanie źle.

Nie wiem, co myślał sobie przyjaciel Józef Zapłatka obserwując następnego dnia walkę Rutkowskiego ze Stecem. Na pewno dziwił się ogromnie, jak mogło dojść do piątkowego sukcesu nad Jaskółą. Zeszłoroczny mistrz Polski nie jest wielkim, klasowym pięściarzem, nie jest również zaprzeczeniem talentu Rutkowski, który ma serce do walki, szybkość, świetne warunki fizyczne, ale umiejętnościami ustępuje Jaskóle o głowę. Walka tych dwóch bokserów wykazała, jak wielką rolę odgrywa w ringu sędzia.

Nie mamy pretensji do Józefa Zapłatki, ale ogromnie rozczarował nas Jacek Kowalski. Popełniał rażące błędy.

Był w zdecydowanie złej formie. Zdarzyło mu się, że rozpoczął walkę, przy stoliku brak było jednego z punktowych. Szczęściem nie była to walka Kaflowski — Listowski, trwająca 15 sekund, bo wtedy prawnicy pięściarscy znaleźli by się w nielada kłopocie. Ale nasunęło się nam pytanie:

— Jak p. Kowalski może widzieć uderzenie otwartą rękawicą, gdy nie widzi sędziów punktowych?

Piszemy o sędziach, bo chociaż w ciągu pierwszych dwu dni pomyłek wydarzyło się mniej niż w poprzednich powojennych mistrzostwach, to jednak zadziwił nas ów brak formy u najbardziej renomowanych arbitrów.

NA SZCZĘŚCIE BYŁA KOMISJA

I to była pierwsza, bodaj największa, bo często przykra w skutkach, niespodzianka mistrzostw. Na szczęście tym razem urzędowała na mistrzostwach Nadzwyczajna Komisja, badająca wszystkie werdykty i natychmiast naprawiająca co bardziej rażące błędy. Dzięki temu mógł w półfinale walczyć Grzywocz, dzięki temu znalazł się w ćwierćfinale pomorzanin Przybylski, który nie mógł znaleźć uznania w oczach pp. punktowych.

Tak, choć zdarzały się mankamenty, choć były braki, wskazujące na konieczność natychmiastowej, szerokiej akcji szkoleniowej wśród arbitrów, we Wrocławiu było daleko lepiej niż w Łodzi, Katowicach i Warszawie.

BEZ PRZESADY

Zapowiadano przed mistrzostwami wielką ofensywę młodzieży. Mistrzostwa nie stały jednak pod znakiem ofensywy. To była obrona — zacięta, wspaniała obrona stawiana przez kilku jeszcze przedstawicieli starszej generacji młodym pięściarzom.

Ale z tymi „starymi" i tą ofensywą „młodych" nie należy przesadzać. Bo kiedy Piechowiak miał piękne momenty w walce z Sznajdrem wytworzyła się **właśnie atmosfera ataku „młodego"** na pozycje „starego".

Sznajder jest młodym pięściarzem. Jest nim i Grzywocz, który przecież nie zbiera laurów od lat 17 czy 15, jak Czortek i Szymura. Nie należy z tą linią podziału przesadzać, bo przecież trudno rozdzielać na starych i młodych dwu poznańskich mikrusów Kasperczaka i Woźniaka. A takie właśnie panowały tendencje we Wrocławiu.

NOWE TWARZE — DOBRE PIĘŚCI

W Hali Ludowej zaprezentowali się jednak pięściarze, o których dotąd było w Polsce głucho, albo o których opinie wydawano po jednorazowych występach, przy dość specjalnych okazjach.

Ujrzeliśmy więc Woźniaka, talent czystej wody, boksera, który w krótkim już czasie może sięgnąć po berło wśród naszych much. Widzieliśmy prawdziwy żywioł na ringu, pięściarza o kapitalnych warunkach fizycznych, niepospolitym temperamencie i ambicji — Sadowskiego. Zaprezentował się z jak najlepszej strony Piechowiak, któremu tylko brak rutyny uniemożliwił odniesienie zwycięstwa nad Sznajdrem. Widzieliśmy wreszcie Rutkowskiego, który jak na 10-tą walkę w życiu — spisał się nadspodziewanie dzielnie mimo wszystkich braków i wad jakie wykazał zwłaszcza w pojedynku ze Stecem

OPTYMIZM

Mistrzostwa we Wrocławiu musiały natchnąć optymizmem. Tak jest — polski boks znalazł się na właściwej drodze, znalazł już właściwą bazę. Bo weźmy taki Poznań, który w stosunku do ubiegłego roku poczynił największy postęp. Dziewięciu bokserów tego okręgu po raz pierwszy brało udział w mistrzostwach Polski. Ale to nie wszystko. Proszę liczyć: Woźniak boksuje w Osrowie. Nowaczyk w Kaliszu, Grzelak w Kaliszu, Kołeczko w Ostrowie, **Jądrzyk** w Szamotułach. Więc aż 5-ciu zawodników z prowincji. Rachunek jest dość prosty: trzy lata temu Poznań wyszedł na prowincję, za trzy następne lata będzie dysponował całą armią bokserów. I to jakich pięściarzy!

ZAPAMIĘTAMY KROWIAKA

Zdobyliśmy więc prowincję poznańską. To nie wszystko. Zaprezentował się Olsztyn. Oczywiście, klasa to nie wielka, ale jaki wspaniały materiał! Był Rzeszów, skąd Krowiaka będziemy długo pamiętać jako wzór ambicji i rycerskości. Chłopak pierwszym uderzeniem w wale z Czortkiem złamał sobie palec. Walczył nieustępliwie, mimo iż zdawał sobie sprawę z beznadziejności wysiłków. Wszedł na ring — nie chciał oddać zwycięstwa darmo. Bił się do drugiej rundy, gdy ból stał się niemożliwy do wytrzymania. Wtedy zrezygnował. Publiczność nie zdawała sobie sprawy, że kwitując anemicznymi oklaskami zwycięstwo Czortka, traci okazję do zamanifestowania uznania dla tak pięknego hartu ducha uznania dla bohaterskiego chłopca z Rzeszowa.

WARSZAWIE I ŁODZI POD ROZWAGĘ

Jeżeli pod tym kątem — nowych twarzy na mistrzowskim ringu — oceniać będziemy Wrocław, to istotnie był on świadkiem **ofensywy. Ofensywy** polskiego boksu na pozycje przez niego niezdobyte. Chcielibyśmy, by wzięły sobie to do serca takie okręgi jak Warszawa i Łódź, które straciły bardzo dużo, może najwięcej ze swego dawnego blasku.

W. Kaczmarek



GRZYWOCZ I KASPERCZAK

Dwaj finaliści mistrzostw widziani poprzez sznury ringu.

Dalszy ciąg sprawozdania z Wrocławia na str. 6-tej



Fragment otwarcia mistrzostw

KASPERCZAK, GRZYWOCZ, ANTKIEWICZ CZORTEK, CHYCHŁA, NOWARA, SZYMURA, KLIMECKI — zdobyli mistrzowskie tytuły

Finały nie stały na spodziewanym poziomie. Wiele dzisiejszych walk w niczym nie przypominało poprzednich dni, kiedy to obserwowaliśmy emocjonujace, porywające, stojące na dobrym poziomie pojedynki. Tytuły zdobyła ósemka, typowana na wiele tygodni przed mistrzostwami. W jednym tylko wypadku mistrzostwo dostało się w ręce boksera, który i w eliminacjach i w walce finałowej był gorszym od swego głównego rywala. Chodzi tu o Klimeckiego. Wrocławianin nie wygrał z Niewadziłem. Ustępował mu pod każdym względem. Walczył ospale, bez tempa, bez nerwu, kilka prostych nie mogło przecież przesądzić rezultatu zwłaszcza. że Niewadził dobrze w tym dniu dysponowany, ze brał wiele punktów w zdecydowanych atakach.

O ile nie zdali w tej ostatniej walce egzaminu sędziowie punkto,wi zdała go wrocławska publiczność, która głośno zaprotestowała przeciw niesłusznemu, nieusprawiedliwionemu kreowaniu Klimeckiego na mistrza Polski.

Decydujące boje rozpoczął pojedynek Kasperczaka z Mikołajczewskim Kasperczak nie mógł się rozkrecić w ciągu pierwszych dni zawodów, liczyliśmy, że zademonstruje lepszy poziom w finale. Niestety — obrońca tytułu i tym razem zawiódł. Wygrał? tak. bezwątpienia! Ale zważyć należy. że Mikołajczewski miał w „kościach" trzy ciężkie pojedynki, podczas gdy Kasperczak dostał się do finału po dwu krótkich walkach.

Gdańszczanin ujawnił przemęczenie w drugim starciu. Jeżeli mimo to w końcowej rundzie poderwał się do ataku, starał się nadrobić stracony teren, należą mu się słowa prawdziwego uznania.

Po raz czwarty zmierzyli się w finale Grzywocz i Czarnecki. Była to chyba najsłabsza z ich dotychczasowych mistrzowskich walk. Czarnecki usiłował nadać walce tempo, atakował, ale nie mógł przedostać się przez szczelną zasłonę Ślązaka, tracąc cenne punkty kontrami. W drugiej przewaga Grzywocza wzrasta. dopiero w trzeciej lepszy kondycyjnie Czarnecki wyrównał teren, nie mogąc jednak nadrobić straconych punktów.

W wadze piórkowej Antkiewicz zmierzył się z Krużą. Pierwsza runda zapowiadała, że będzie to wspaniała walka. Szybkie tempo, zaciekłe ataki Antkiewicza kontrowane umiejętnie przez Krużę, rozgrzało widownię. Ale w drugim starciu Kruża zmienił taktykę. Porzucił defensywę, przyjął wymianę ciosów i wkrótce destrukcyjna robota olimpijczyka dała swoje rezultaty. Pomorzanin zaczął słabnąć. W trzecim starciu Kruża, broni się resztkami sił, i chociaż Antkiewicz jest również zmęczony, do ostatniej chwili znajduje się w ataku.

W wadze lekkiej Czortek napotkał na niespodziewanie twardy opór Piotrowskiego. Z miejsca po gongu pomorzanin przechodzi do ofensywy spychając Czortka do obrony. Kajtek nurkuje pod ciosami, wchodzi na półdystans, gdzie obrabia dolne partie przeciwnika, ale akcje przychodzą mu z wielką trudnością. W drugiej rundzie, kiedy wydawało się, że Piotrowski nie wytrzyma ataków Czortka, teraz właśnie staje się on groźniejszy dzięki swym czystym, celnym kontrom. W trzeciej Czortek osłabł. Piotrowski przechodzi powtórnie do natarcia. Pod koniec rundy odsłonięty Kajtek inkasuje silne cepy, które wstrząsają radomianinem. Za chwilę jednak brzmi gong, i Czortek zdobywa upragniony tytuł.

W pośredniej Chychła z miejsca zdobył nad Olejnikiem wyraźną przewagę. Łodzianin nie umie przeciwstawić się atakom Chychły. Z minuty na minutę słabnie. W trzecim starciu opuszcza gardę i pozwala się bezlitośnie bombardować. Trwa to tak długo aż sędzia nie przerywa nierównego pojedynku ogłaszając zwycięstwo Chychły przez t.k.o.

W wadze średniej Kwiatkowski stoczył z Nowarą najsłabszą walkę dnia. W pierwszej rundzie nie padł dosłownie ani jeden cios, w drugiej sytuacja nie wiele się zmieniła, dopiero w końcowym starciu Nowara kilku prostymi uzyskał potrzebną do zwycięstwa ilość punktów.

W wadze półciężkiej Szymura jeszcze raz wykazał, że od wszystkich rywali dzieli go przepaść. Koleczko opierał się tylko 35 sekund. Jeden dyszel jeden sierp i Kołeczko zawisła na linach, gdzie został wyliczony.

W wadze ciężkiej Niewadził był o całe niebo szybszy i agresywniejszy od ospale walczącego Klimeckiego. Łodzianin zademonstrował przy tym dość bogaty repertuar ciosów, któremu Klimecki przeciwstawił tylko kilka prostych. Wynik przynający zwycięstwo wrocławianinowi zaskoczył zdaje się najbardziej jego samego.

SKUPIENIÓWNA I SOBIK ZDOBYWAJĄ PUCHARY M. T. P. W POZNANIU.

Poznań (tel.) We florecie pań o puchar MTP startowało 10 zawodniczek. Zwyciężyła Skupieniówna (Pogoń Katowice) przed Skirlińską (Budowlani Kraków), Nawrocką (W-wa) i Barczakówną (Pogoń Katowice).

W szabli panów o puchar MTP walczyło 24 zawodników. Pierwsze miejsce zajął mistrz Polski, Sobik, 2) mjr. Laskowski (Wwa), 3) Wójcicki (Wwa), 4) Krzywiecki (Budowlani Kraków).

Walki, które mogły być finałami

Wrocław. Trzeci dzień mistrzostw Polski przyniósł tylko jedną niespodziankę w postaci wyeliminowania faworyta w wadze lekkiej Kudłacika, który przegrał z Piotrowskim. Obydwaj pięściarze znają się już od dawna, obydwaj przechodzili „Dziekankę". Kudłacik dotychczas miał przewagę nad Piotrowskim techniczną i taktyczną, jednak w decydującej walce zawiódł i nie potrafił ze swoim kolegą wygrać.

Nie tylko Kudłacik zawiódł taktycznie. Wszyscy pięściarze, którzy mieli jakiekolwiek braki czy niedociągnięcia, zostali bezlitośnie wyeliminowani, tak, że do finału dostali się znowu ci pięściarze, którzy w boksie polskim conajmniej od 2 lat odgrywają przodującą rolę.

Walki półfinałowe stały bezwzględnie na dobrym poziomie. Każde spotkanie miało przebieg żywy. W wielu wypadkach faworyci byli o krok od porażki, ale w odpowiednim momencie zdołali skoncentrować siłę i umiejętności i przebrnęli do ostatniego koła.

Z zapowiedzianych 16 walk rozegrano tylko 14, bowiem Matloch i Rynkowski doznali w poprzednich spotkaniach kontuzji i nie mogli stanąć do walki w sobotę. Matloch w spotkaniu z Zazdrościńskim doznał kontuzji ręki tak groźnej, że w przeciągu conajmniej 6-ciu miesięcy nie zobaczymy go na ringu.

Tak jak i w poprzednich dniach, najlepsza walka odbyła się w wadze piórkowej. Spotkanie z dnia poprzedniego Antkiewicz — Bazarnik nie ustępował pojedynek Kruża — Panke. Panke, który już na swoim koncie ma takie sukcesy jak wyeliminowanie Marcinkowskiego, w spotkaniu z Krużą wykazał, że jest bokserem naprawdę wartościowym, inteligentnym. wiele umiejącym, który potrafi rozwiązywać taktycznie najtrudniejsze problemy ringowe. Zwycięstwo Kruży było tak minimalne, że gdyby Poznaniaka ogłoszono tryumfatorem, to nie popełnionoby żadnego błędu. Walka była idealnie wyrównana i tylko chyba ze względu na Oslo przyznano zwycięstwo Kruży.

To była walka dnia. Reszta stała na nieco słabszym poziomie, ale tym nemniej przyniosła wiele emocji i często wykazywała, że czołówka boksu polskiego osiągnęła poziom wyższy od ta kczęsto oglądanej przeciętności.

Sobotnie spotkania zaczęły się od walki w wadze muszej Kasperczak — (Wrocław) — Biedakiewicz (Szczecin). Kasperczak, kandydat na mistrza Polski nie rozkręcił się jakoś jeszcze w drugiej walce. Szedł chaotycznie naprzód, polował na cios, a Biedakiewicz skutecznie go kontrował, dobrze blokował no i pierwsza runda niczym nie wskazywała, że tutaj walczy kandydat na mistrza Polski. I w drugiej rundzie nie ustała szamotanina. Kasperczak nadal atakował bez planu, rzucał się naprzód zupełnie odkryty, inkasował wiele lewych i prawych prostych. Dopiero pod koniec rundy wyszedł mu jeden podbródek, który zmienił przebieg walki, gdyż Biedakiewicz został zupełnie osłabiony. W trzeciej rundzie nie stawiał on już oporu, ułatwiając zadanie Kasperczakowi, który teraz przystąpił do generalnego bombardowania i rzucił Biedakiewicza na deski do 8-miu. Razem z gongiem wyszedł mistrzowi Polski drugi cios nokautujący i Biedakiewicz nie podniósł by się z desek, gdyby nie to, że był właśnie koniec rundy.

W drugiej walce wagi muszej spotkali się Gumowski (Śląsk) i Mikołajczewski (Gdańsk).

Ślązak starał się utrzymać przeciwnika na dystans. Prawym prostym często go kłuje i w pierwszej rundzie ma lekką przewagę. Jednak już od drugiej rundy Mikołajczewski zdołał przełamać gardę przeciwnika, zasypuje Gumowskiego seriami ciosów, jest szybszy i Gumowski przeżywa dość ciężkie chwile. W trzecim starciu Mikołajczewski prze niepowstrzymanie naprzód, przy tym chwilami walczy nie czysto. zato dostaje ostrzeżenie. Mimo to nie zwalnia tempa i do końcowego gongu jest stale w ataku. Gumowski kończy walkę zupełnie wyczerpany, nie potrafi wyraźnie ani powstrzymać Mikołajczewskiego i przegrywa walkę zupełnie wyraźnie.

Mistrz Polski Grzywocz i drugiego dnia w spotkaniu z Kleinem (Gdańsk) wykazał, że jest zupełnie bezsporny. Walka była bez tempa, przy nikłej wymianie ciosów upłynęły wszystkie trzy rundy. Grzywocz rutyną i doświadczeniem nadrabiał widoczne zupełnie braki kondycyjne i potrafił we wszystkich trzech rundach wyrobić sobie przewagę, ale w sumie nie zachwycił i daleki jest od tego poziomu, w jakim zdobył trzykrotnie mistrzostwo Polski.

Jego przeciwnik w finale Czarnecki poradził sobie zato z wrocławianinem Kaflowskim. Kaflowski swoim zwyczajem od pierwszej chwili rzucił się z furią do przodu, ale wzorowe uniki Czarneckiego wnet poskromiły jego temperament. Kaflowski kilka razy znalazł się między linami, kilka razy wylądował na deskach, tak, że w rezultacie Czarnecki już w pierwszej rundzie uzyskał przewagę, mimo, że nie zadał właściwie ani jednego ciosu. Dopiero w drugiej rundzie łodzianin zaczyna punktować lewym prostym, bije całymi seriami i Kaflowski traci zupełnie swój temperament. W trzeciej rundzie łodzianin finiszuje. On teraz jest w natarciu, bije z obu rąk, Kaflowski co chwila wpada w zwarcie. Widać wyraźnie, że jest zmęczony i w rezultacie walkę przegrywa.

W wadze piórkowej, jak już wspomnieliśmy odbyła się najpiękniejsza walka dnia między Krużą a Pankem. W pierwszej rundzie Kruża narzuca ostre tempo i dąży do wymiany ciosów. Panke utrzymuje przeciwnika na dystans, bije w podbródek, ale Kruża wchodząc i wychodząc z ciosem z każdej akcji, wyrabia sobie przewagę. W drugiej rundzie poznaniak stopuje doskonale ataki Kruży, trzy razy trafia prawym prostym tak, że Kruża poczuł te ciosy i szala przechyla się na stronę Poznaniaka. W trzeciej rundzie Kruża przystępuje do generalnego ataku, zasypuje przeciwnika ciosami. Walka jest jeszcze szybsza niż w pierwszej rundzie. Panke nadal panuje nad sytuacją, ale takiego gradu ciosów nie potrafi uniknąć. Odgryza si ęswoili prostymi, ale już o wiele mniej niż zadaje sierpów i haków Kruża, tak, że w rezultacie przegrywa walkę, aczkolwiek był optycznie bokserem wcale nie gorszym od Bydgoszczanina.

W wadze lekkiej doszło do największej sensacji w trzecim dniu mistrzostw. Kudłacik (Gdańsk) przegrał z Piotrowskim (Pomorze). Piotrowski walczący z odwrotnej pozycji potrafił wynaleźć luki w gardzie Kudłacika. Trafia raz po raz lewym i prawym prostym. Kudłacik nie umie zablokować swojej szczęki, nie umie kontrować Piotrowskiego, mimo, że ten idzie zupełnie odkryty. Są takie momenty, że kandydat na mistrza Polski jest wyrąźnie zamroczony. Do końca walki sytuacja się nie zmienia. Dopiero w ostatnich niemal 30 sekundach Kudłacik znalazł lekarstwo na Piotrowskiego. Bije prawymi kontrami i Pomorzanin inkasuje raz po raz cios na szczękę, słabnie w oczach, ale przewagi uzyskanej w dwu rundach nie może już utracić i walkę wygrywa.

Czortek (Warszawa) rozwiał nadzieje Walugi (Wrocław). Po wyczerpującej walce z Sadowskim, Kajtek musiał stoczyć drugą ciężką walkę, którą jednak rozwiązał doskonale taktycznie. Czortek od pierwszego momentu walki przeszedł do ataku, trafił kilka razy celnie w szczękę Walugę, oszołomił go i wydawało się, że już w pierwszej rundzie będzie nokaut. Kajtkowi nie starczyło jednak sił na dokończenie dzieła i pod koniec rundy zwolnił tempo. Teraz Waluga doszedł do głosu I jemu udało się zaaplikować Kajtkowi 3 wspaniałe sierpy, po których Czortek przeżywał wyraźnie kryzys. Trwało to jednak bardzo krótko. Już w II rundzie Kajtek potrafił tak wyraźnie przechylić szalę na swoja korzyść, bijąc serie z obu rąk, że Waluga został zupełnie zepchnięty do defensywy, w której nie był już groźny. Ciosy Czortka zupełnie go osłabiły. W trzeciej rundzie Waluga bronił się rozpaczliwie i można powiedzieć, że zupełnie wyraźnie pływał, a Czortek niemiłosiernie ładował serie ciosów na jego szczękę. Wydawało się, że gdyby jeden z tych ciosów znalazł się na żołądku, to walka zakończyła by się przed czasem. Po walce widownia urządziła „Kajtkowi" spontaniczną owację. Zasłużył na to całkowicie. Wygrał wspaniale.

W wadze półśredniej szczęściarz Chychła i tym razem nie potrzebował się zbytnio wysilać. żeby dojść do finału. Jego przeciwnik Rynkowski (Szczecin) na skutek kontuzji nie stanał do walki Chychła wygrał walkowerem.

Dużo trudniejszą przeprawę miał drugi finalista Olejnik (Łódź), mając tym razem godnego przeciwnika, byłego mistrza Polski, Ślązaka Szneidera. W pierwszej rundzie Olejnik wyprzedzał ataki Ślązaka, i Sznajder nie potrafił znaleźć obrony przed prostymi Łodzianina. W rezultacie rundę wyraźnie przegrał. Jak się jednak okazało tylko pierwsze starcie zadecydowało o wyniku walki. Już w następnej rundzie walka była wyrównana. Olejnik bił z dystansu, często trafiał, ale nie potrafił rozstrzygnąć walki na swoją korzyść, bo brakło mu odrobinę sił. Dzięki swej olbrzymiej rutynie Olejnik nie pozwolił sobie narzucić systemu walki Szneidra. Dobrze blokował przechodził do zwarć, w których wyraźnie przeważał. Przewagę tę więc od pierwszej rundy utrzymał i po raz czwarty znalazł się w finałach mistrzostw Polski.

Walka Grzelak (Poznań) — Kwiatkowski (Gdańsk) wiele odbiegała poziomem od poprzednich walk. Kwiatkowski jak zwykle dążył do zwarcia, miał wyraźną przewagę nad mało rutynowanym Grzelakiem i wygrał zdecydowanie, przeważając przez wszystkie 3 rundy.

Drugi z kolei mistrz Polski doczekał się detronizacji jeszcze przed finałem. Mistrzem tym był Zagórski, który w półfinałach natknął się na Nowarę. Ślązak całkowicie zrewanżował się warszawianinowi za zeszłoroczną porażkę. Walka miała taki przebieg, że bliski nokautu pod koniec, był nie Nowara, który czuł wyraźny respekt przed ciosem Zagórskiego, ale właśnie Zagórski. Nowara potrafił doskonale stopować ataki Zagórskiego. Lewą prostą punktował go doskonale. Zagórski szedł odkryty tak, że wystarczał dosłownie jeden celny cios z prawej, aby go znokautować już w pierwszej rundzie. Nowara jakoś nie umiał wyprowadzić tego ciosu, ale lewa prosta wystarczała mu, aby uzyskać zwolna dużą przewagę.

Nadzwyczaj ciekawe było spotkanie Szymury (Warszawa) z Dobiją (Śląsk). Dobija, niższy o dobre 20 cm od swego przeciwnika rzucał się na niego, zaatakował z miejsca desperacko wprawdzie, ale tak skutecznie, że zaczął Szymurę gonić po ringu. Franek zdziwiony tym, że spotkał po raz pierwszy w kraju tak bohaterskiego przeciwnika, bronił się, blokował i nie potrafił sobie dać rady początkowo. Ale Dobija przeszarżował. Za bardzo wierzył w to, że uda mu się ulokować jeden ze swoich zabójczych ciosów na korpusie Szymury, na korpusie, bo o szczęce nie było mowy. Dobija niemógł się do niej w żaden sposób dostać. Franek puścił w ruch swoje dyszle, trafił raz, drugi, trzeci, ... i Ślązak tracił coraz bardziej animusz. W drugiej rundzie poszedł na deski do 8-miu, a za chwilę poprawka znowu zmusiła go do klęknięcia. Podnosi rękę, chce się poddać, sędzia Jacek Kowalski nie zwraca jednak na to uwagi i liczy. Widocznie koniecznie chciał aby Dobija przegrał przez nokaut (wbrew woli Ślązaka). Gong przerywa liczenie. Dobija poddaje się.

W drugiej parze w wadze półciężkiej walczył Kołeczko (Poznań) i Krupiński (Wrocław), Kołeczko o klasę lepszy od swojego przeciwnika operuje doskonale lewymi prostymi i wygrywa rundę tak wysoko jak tylko można wygrać. Krupińskiemu co sekundę niemal odskakuje głowa. Wydaje się, że już w pierwszej rundzie będzie zupełnie wykończony. Ambitny Wrocławianin nie rezygnuje jednak z walki i w drugiej rundzie poprawia się. Inkasuje wprawdzie stale, ale idzie naprzód, odgryza się, a w trzeciej rundzie rusza do ataku, bije ciężko, na oślep, ale bije, jest stale w natarciu. Kołeczko traci głowę, nie spodziewał się tego. Jakoś nie wychodzą mu ani kontry, ani proste, a Krupiński bez wytchnienia, bez przerwy siedzi na nim. Wrocławianin mimo tego desperackiego ataku nie potrafił jednak absolutnie odrobić w trzeciej rundzie tego co stracił w dwóch poprzednich starciach. Kołeczko wygrywa, ale Krupiński zasłużył sobie na słowa pochwały. Pięściarza z taką ambicją rzadko się spotyka.

W wadze ciężkiej w pierwszej walce Niewadził zmierzył się z Białkowskim. Tylko w pierwszej rundzie Gdańszczanin miał inicjatywę. Potrafił Niewadziła utrzymać na dystans. kilka razy trafił celnie lewym prostym, ale już począwszy od drugiego starcia „pan Władysław" przejął inicjatywę w swoje ręce. Lepszy technicznie od swego przeciwnika, mimo swojej wagi także i szybszy, rozgryzł go zupełnie. Kilka sierpów wystarczyło, żeby Białkowski stracił oddech. Niewadził do końca walki utrzymał przewagę i wykazał, że jest dobrym bokserem, posiadającym wiele zalet, dobrze wyszkolonym. a gdyby mu jeszcze nie brakło odwagi, to mielibyśmy naprawdę wagę ciężką na odpowiednim poziomie.

W drugiej walce wagi ciężkiej — Klimecki (Wrocław) zmierzył się z Rutkowskim. Wprawdzie przegrał poprzedniego dnia, ale komisja dopuściła go do półfinału, uznając, że będzie z niego większa pociecha niż ze Steca. Rutkowski w walce z Klimeckim starał się jak mógł, był szybszy od swego przeciwnika. Ale Klimecki bił czyściej, był lepszy technicznie no i Rutkowski mimo tego, że właściwie on atakował przez całe trzy rundy musiał uznać wyższość „Starosty" i przegrał, aczkolwiek minimalnie, ale zasłużenie.

J. ZMARZLIK

PRZEZ RÓŻOWE OKULARY

Nie wiem z jakiego drzewa zrobione są deski ringu wrocławskiego. Jedno jest pewne: nie z lipy. Hala wrocławska nie stała się halą targową, w której zawodnicy czy kierownicy targowali się z sędziami.

W pierwszym dniu walki były zacięte, brwi naogół nierozcięte. Trzy przemówienia trwały trzy minuty. Ta runda przemówień była celna, trafna i precyzyjna.

* * *

Sędziowie ringowi byli tym razem w słabszej niż zwykle formie. Zato punktowi spisywali się naogół bez zarzutu. — Jedyny zarzut „odgwizdali" widzowie pierwszego dnia po walce Czortek — Sadowski.

* * *

W sobotę odbyło się w Wałbrzychu otwarcie nowej koksowni. Dolny Śląsk rozwija się nie tylko w dziedzinie boksu — ale i koksu.

Pisarze wrocławscy ofiarowali zamiast nagród swoje własne książki. Złośliwy sprawozdawca zaproponował aby te nagrody ofiarowano tym zawodnikom, którzy przegrali nokautem.

* * *

XX mistrzostwa były generalnym szturmem młodzieży na twardy stolec starych mistrzów. Bez względu na wyniki w ringu, szturm był udany. Teraz młodzież wedrze się w wyłom XX mistrzostw szeroką zwycięską ławą.

* * *

W pewnym momencie podeszła do stolika sędziowskiego delegacja „żonatych", pokazała swoje ślubne obrączki i poprosiła aby prasa podała godzinę ukończenia mistrzostw.

Ponieważ sami jesteśmy bardzo żonaci, informujemy wszystkie żony, że mecze kończyły się z reguły między godziną 12 a 3-cią w nocy.

Józef Prutkowski.

Kandydaci na Oslo

Zmiany w kadrze bokserów

Bezpośrednio po finałach kpt. Derda ustalił skład obozu treningowego przed wyjazdem do Oslo. W Oliwie zbiorą się następujący zawodnicy: waga musza: Kasperczak, Mikołajczewski, Woźniak, Kukier.

w. kogucia: Grzywocz, Kaflowski, Czarnecki.

w. piórkowa: Antkiewicz, Kruża, Panke, Bazarnik, Gołyński.

w. lekka: Czortek, Waluga, Kudłacik, Sadowski.

w. półśrednia: Chychła. Olejnik; Kazmierczak, Piechowiak, Musiał.

w. średnia: Nowara, Grzelak, Wilczek, Paliński.

w. półciężka: Flisikowski, Kołeczko, Woźniak, Kubicki, Gnat.

w. ciężka: Stec, Rutkowski, Nandzik.

Po mistrzostwach zostali skreśleni z kadry reprezentacyjnej następujący zawodnicy: Gumowski, Tyczyński, Matloch, Ponanta, Sznajder, Cebulak, Paliński, Gnat.

Na ich miejsce powołano: Mikołajczewskiego, Czarneckiego, Pankego, Piotrowskiego, Olejnika, Wilczka, Kwiatkowskiego i Woźniaka.

* * *

Przez cały wieczór piątkowy widzowie siedzący wokół ringu rozgryzali scholastyczny problem, jaki wyłonił się po decyzji Nadzwyczajnej Komisji, która dopuściła do dalszych walk Grzywocza, a nie jego zwycięzcę Czajkowskiego.

— Jak to jest — więc Czajkowski przegrał? — pytano.

— Nie — odpowiadali znawcy regulaminów. — Komisja nie mogła zmienić werdyktu sędziów, więc Czajkowski ma zwycięstwo, ale do półfinałów dopuszczono Grzywocza.

— Zwycięstwo daje przecież prawo walczenia w następnej puli, dlaczego więc walczy Grzywocz.

Smutne-ale prawdziwe

NIE MA STAWKI—NIE MA GRY

ŁKS Włókniarz - Rymer 0:2 (0:2)

ŁÓDŹ. (tel. wł.) Do tradycji już należy, że ligowe zespoły w towarzyskich spotkaniach z drużynami niższych klas grają fatalnie, najczęściej przegrywając. Tak było i tym razem. Łodzianie osłabieni brakiem Barana, Łączą i Patkoli zawiedli na całej linii. Jedynie Hogendorf w napadzie zachował ligowy poziom. Fatalnie spisywała się defensywa, a zwłaszcza obaj obrońcy.

Ślązacy byli drużyną pod każdym względem lepszą — nic więc dziwnego, że widownia nagradzała ich akcje oklaskami, żegnając po meczu łodzian gwizdami. U gości na wyróżnienie zasłużyli: Dybała i Konopka w napądzie, oraz Grzegorczyk w pomocy. Bramki zdobyli w 13 min. Włodarczyk wespół z trójką środkową napadu Rymera a w 25 min. Konopka.

Sedziował ob. Szumlek, widzów 1000.

KOP. KATOWICE — SZOMBIERKI 3:1 (2:1)

KATOWICE. Ligowy zespół Szombierek zapisał na swoim koncie niesławną porażkę z A klasowym przeciwnikiem. Przegranej nie sposób tłumaczyć brakiem kilku zawodników (Krasówka, Banisz, Juna, Suchy) ponieważ katowiczanie są drużyną słabą. „Nie ma stawki — nie ma gry" — mówili kibice na tym meczu. Górnicy z Chruszczowa nie wysilali się zbytnio, grali bez najmniejszej dozy ambicji. Nic dziwnego, że na boisku nie działo się nic specjalnego i mecz był na ogół nudny. Szombierki poza lepszym opanowaniem technicznym, nie pokazały gry godnej ligowców i przegrały całkiem zasłużenie. Górnicy z Katowic walczyli twardo i nieustępliwie o każdą piłkę, grali ambitnie i ofiarnie.

Bramki dla Kop Katowice zdobyli: Sowiecki, Wiśniewski, Brudziński dla Szombierek — Burda.

Sedziował Richter. Widzów około 1000.

NAPRZÓD LIPINY — RUCH 3:0 (1:0)

CHORZÓW. (s) Dokładnym odzwierciedleniem spadku popularności Ruchu było sobotnie spotkanie towarzyskie tego zespołu z drugoligową drużyną Naprzodu z Lipin. 800 (!) widzów przyglądało się słabej grze tych zespołów na stadionie chorzowskim.

Drużyna chorzowska wystąpiła wprawdzie bez Cieślika i Suszczyka, ale także w zespole gości brakowali Kroczek i Kubocz.

Ruch, posiadający przez 60 minut wyraźną przewagę w polu, nie potrafił jej cyfrowo uwidocznić. Powodem tego była beznadziejna gra ataku, w którym nawet Alszer nie pokazał nic, nie mówiąc już o Kubickim, Cebuli lub do przerwy grającym Morysie. Także pomoc zespołu chorzowskiego nie stanęła na wysokości zadania, a Bartyla w obronie okazał się bardzo słabym, ponosząc główną winę za trzecią bramkę. Ani Broma, który grał jedynie do przerwy, ani Deptały nie można za puszczone bramki obwiniać.

Pomimo słabej gry dużo lepiej od gospodarzy wypadł Naprzód. Wszystkie ataki tej drużyny, których głównym inicjatorem był doskonale w tym dniu usposobiony Piec I, „miały ręce i nogi". Tylko niepotrzebne kombinacje przed bramką Ruchu powodowały, że zaprzepaszczono wiele dogodnych sytuacji. Pierwsza lokata w tym zespole należy się Dudzie w pomocy, który był w tym spotkaniu filarem swojej drużyny. Prócz tego wyróżnić należy jeszcze Brychcę na środku ataku oraz z dużym szczęściem broniącego Drzyzgę.

Drużyny wystąpiły w składach:

Ruch — Brom (Deptała), Waniczek, Gebur, Hajduk, Bomba, Przecherka, Alszer, Cebula, Morys, Kubicki.

Naprzód — Drzyzga (Moczka), Golda, Michalski, Klosek, Duda, Bawaj, Kokot, Piec, Brychcy, Więcek, Cebula.

Bramki zdobyli: w 23 min. Brycha, w 56 min. — Piec z wolnego, w 76 min. — Kokot.

DOTKLIWE PORAŻKI PIŁKARZY KRAKOWSKICH

w Kielcach i w Sosnowcu

Kielce — Kraków 4:0 (3:0)

KIELCE. (tel. wł.) Rozegrane w sobotę zawody międzymiastowe Kielce - Kraków zakończyły się niespodziewanym lecz zasłużonym zwycięstwem repr. Kielc 4:0 (3:0).

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Kraków: Jakubik, Kaszuba, Miksa, Górecki, Lasiewicz, Mazur, Wawrzusiak, Kofin, Poświat, Bożek, Palonek.

Kielce: Gargulewicz, Ślązak, Kozubek, Jankowski, Zięba, Czak, Kleczko, Markowski, Kozak, Sułek, Jabłoński.

Drużyna krakowska opierała się na zawodnikach Cracovii, Garbarni, Zwierzynieckiego, Grobli i Dąbskiego, w skład reprezentacji Kielc wchodzili zawodnicy miejscowej Gwardii oraz A klasowych klubów okręgu.

Reprezentacja Grodu Podwawelskiego zupełnie rozczarowała, a w szczególności Jakubik, który 3 bramki musi zapisać na swoje konto. Również obrona i pomoc Krakowa zagrała słabo, a atak gości był bezradny wobec skutecznej gry defenzywy kieleckiej.

W repr. Kielc najlepiej zagrali: bramkarz Gargulewicz, Zięba, Jankowski oraz w ataku Jabłoński.

W pierwszej połowie gry toczącej się w czasie deszczu dopiero w 20 min. pada bramka. Zdobywa ją Markowski, przyczym piłka przeskoczyła robinzonującego Jakubika. W 5 minut później po rzucie z rogu Kozak uzyskuje drugi punkt, a na minutę przed pauzą Jabłoński strzela 3 bramkę.

Po pauzie Kraków zabiera się na serio do roboty i gra staje się ostra. Ofiarna gra tria obronnego Kielc niweczy jednak wszystkie zamierzenia gości. Ładnie kombinujący atak kielecki podchodzi raz po raz pod bramkę Krakowa, lecz dopiero w ostatniej minucie Markowskiemu udaje się zdobyć czwartą bramkę, przy której Jakubik był zupełnie bezradny.

Sedziował ob. Budźko.

Widzów 4000.

* ★ *

Zagłębie — Gwardia — Wisła (Kraków) 5:1 (2:0)

Gwardia Wisła: Krakiewicz, Flanek, Dudek, Snopkowski, Szczurek, Łyko, Krupa, Rupa, Jackowski, Kotaba, Giergiel.

Zagłębie: Niedbała, Sobieraj, Strauch, Wartak, Tomecki, Król, Olszewski, Grządziel, Klimza, Słota, Macuga.

Zawody rozegrane zostały na stadionie Metalu w Sosnowcu w obecności 6 tys. widzów. Gwardia Wisła aczkolwiek do spotkania tego wystąpiła bez czterech najlepszych graczy nie zasłużyła na tak wysoką porażkę. Drużyna gości górowała technicznie nad Zagłębiem lecz atak jej mało i słabo strzelał.

Atak natomiast Zagłębia był lotniejszy i produktywniejszy. Niezawodnym strzelcem w zagłębiowskiej drużynie był Klimza. Dzielnie sekundowali mu Grządziel i Olszewski.

Grę rozpoczęto dość chaotycznie, W 20 minucie Wisła ma okazję do zdobycia bramki. Rupa strzela jednak w słupek. W 5 minut później Klimza zdobywa prowadzenie dla Zagłębia z rzutu karnego.

W 35 minucie Zagłębie zdobywa drugą bramkę. Po pięknym dośrodkowaniu Olszewskiego piłkę w bramce ulokował Grządziel. Dalsza część gry mija pod znakiem zmiennych ataków.

Po przerwie nastąpiły zmiany graczy w zespole zagłębiowskim i przesunięcia w drużynie Wisły.

W drużynie Zagłębia Sobieraja zastępuje Jelonkiewicz a Króla — Prostacki. W Wiśle Szczurek przechodzi z pomocy do ataku. Już w 10 minucie Klimza z dalekiej odległości zdobywa niespodziewanie trzecią bramkę dla Zagłębia, a w pięć minut później Olszewski podwyższa wynik do 4:0. Wynik ten utrzymuje się do 25 minuty, kiedy to Szczurek z dalekiej odległości zdobywa honorowy punkt dla swych barw. Tuż przed końcem meczu Klimza ustala wynik dnia.

W drużynie Zagłębia najlepiej wypadł bramkarz Niedbała, który był najlepszym graczem na boisku. Poza tym dobrze spisali się Klimza, Grządziel, Olszewski i Wartak. Stosunkowo słabo zagrał Słota. Zespół Wisły — wyrównany, odczuwał brak strzelców.

Sędzia ob. Kurek.

„GORĄCY" MECZ LIGI SZCZYPIORNIAKA

w Katowicach

AKS (CHORZÓW) — POGOŃ (KATOWICE) 7:4 (5:2)

KATOWICE. Po niezwykle zaciętej walce katowicka Pogoń przegrała na własnym boisku z mistrzem Polski chorzowskim AKS 7:4 (5:2).

Mecz był bardzo gorący, nie przebierano w środkach i często co bardziej krewcy zawodnicy „odsiadywali" karne minuty. Doskonałą formą błysnął bramkarz Pogoni Zerembik broniąc wprost fantastycznie i jego wyłączną zasługą jest nie wielka stosunkowa różnica bramek. W całym przekroju meczu AKS był zespołem lepszym i wygrał zasłużenie.

Bramki dla AKS-u zdobyli: Thiel II — 5, Thiel I — 2. Dla Pogoni: Ziaja — 2, Piechowicz i Pajączek po jednej.

Sędziował bardzo dobrze mgr. Mochnacki z Krakowa.

TĘCZA (KATOWICE) — AZS (KATOWICE) 7:6 (3:3)

KATOWICE. W meczu o mistrzostwo Ligi Szczypiorniaka Tęcza odniosła niespodziewane niemniej jednak zasłużone zwyciestwo 7:6 (3:3). U akademików zawiedli napastnicy wykazując niezdecydowanie w sytuacjach podbramkowych. Gra była bardzo żywa i stała na dobrym poziomie. Na 10 min. przed końcem zawodów prowadzili akademicy 6:3 opadli jednak na siłach i pozwolili sobie strzelić 4 bramki.

Punkty dla Tęczy zdobyli: Małolepszy 3, Rozpendowski, Olejnik, Sidełko oraz Tomecki po 1.

Dla AZS-u: Foksiński 3, Grochowski, Haufe, Kałdonek I po jednej.

Sędziował Ślizowski z Krakowa.

Po ostatnich spotkaniach w Lidze Szczypiorniaka sytuacja w grupie I przedstawia się następująco:

1) AKS Chorzów	4	8	47:19
2) Pogoń Katowice	4	6	37:13
3) Cracovia	4	2	17:31
4) AZS Katowice	4	2	25:32

KOSZYKARZE CZECHOSŁOWACCY CHCĄ STARTOWAĆ W POLSCE

WARSZAWA. Do PZKSS wpłynęło pismo od najlepszej czechosłowackiej drużyny koszykówki Sokol Brno z propozycją przyjazdu do Polski na kilka spotkań, wo początkach sierpnia. Sokol Brno jest bez przerwy mistrzem Czechosłowacji w koszykówce męskiej, począwszy od r. 1945.

PZKSS nie mógł przyjąć propozycji Czechosłowaków, ze względu na brak wolnych terminów.

ZJAZD MOTOCYKLISTÓW NA KONGRES ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH.

WARSZAWA. Jedną z imprez, organizowaną przez sport związkowy z okazji II Kongresu Związków Zawodowych (22—26 maja), będzie zjazd gwiaździsty motocyklowy, przy udziale wszystkich zrzeszeń sportowych związków zawodowych.

Sztafety motocyklowe przybędą w dzień otwarcia Kongresu do Warszawy, by złożyć meldunki prezydium Kongresu.

Sztafeta ZS „Związkowiec" wyruszy z Rzeszowa, „Ogniwo" — z Krakowa, „Unia"—z Katowic, „Metal"—z Wrocławia, „Włókniarz" — z Łodzi, „Kolejarz" — z Poznania, „Górnik" — ze Szczecina „Budowlani" — z Gdańska, „Spójnia" — z Białegostoku. W drodze motocykliści będą zbierać podpisy od organizacji związkowych i innych.

Oferta Zapaśników Węgierskich

WARSZAWA. Najsilniejszy klub zapaśniczy Budapesztu „Elore" przysłał na ręce Polskiego Związku Atletycznego zaproszenie dla drużyny polskiej, która w połowie czerwca rozegrałaby 3—4 spotkań na terenie Węgier.

Z reprezentacją Budapesztu, której trzon stanowią zapaśnicy „Elore", zawodnicy polscy spotykali się kilkakrotnie w roku ubiegłym. W drodze powrotnej z „Bałkaniady" reprezentacja Polski, występująca jako drużyna Warszawy, uzyskała z Budapesztem wynik remisowy 4:4. Na jesieni roku ubiegłego reprezentacja Budapesztu w czasie tournee po Polsce nie poniosła żadnej porażki wygrywając z reprezentacją Warszawy, Wrocławia i Katowic.

PZA zwrócił się do GUKF z prośbą o zaaprobowanie wyjazdu na Węgry reprezentacji zapaśniczej Związków Zawodowych. „Elore" jest centralnym klubem Związku Zawodowego Węgierskich Pracowników Komunikacji.

BAILDON — FERRUM 5:1 (5:0)

Katowice. (g) Drugoligowy zespół Baildonu pokonał w sobotę w pięknym, stylu w towarzyskim meczu „B" klasowy Ferrum 5:1 (5:0).

Gra stała na zadawalającym poziomie, tylko do przerwy i w tej części meczu Baildon zapewnił sobie zwycięstwo, zdobywając bramki przez Cebulę 3 i Krężla 2. Druga część spotkania była natomiast nudna, jedenastka Baildonu nie wysilała się zupełnie i grała jedynie dla utrzymania wyniku. Ferrum miał nieznaczną przewagę, które wynikiem było zdobycie honorowej bramki.

Zainteresowaniem meczem było słabe.

DONIOSŁA KONFERENCJA w GUKF

Olbrzymia pomoc Państwa

DLA PODNIESIENIA I UMASOWIENIA SPORTU

WARSZAWA. W Głównym Urzędzie Kultury Fizycznej odbyła się konferencja delegatów zarządów głównych związków sportowych. Na konferencji obecni byli prezesi i sekretarze zarządów głównych wszystkich związków sportowych, przedstawiciele Związkowej Rady Kultury Fizycznej i Sportu KCZZ, Głównej Rady Sportu Wiejskiego, ZS „Gwardii", Akademickiego Zrzeszenia Sportowego i Wojska oraz dyrektorzy Wojewódzkich Urzędów Kultury Fizycznej.

Konferencję zagaił dyrektor GUKF — pos. Motyka, który przedstawił rolę i zadania sportu i wychowania fizycznego w Polsce Ludowej, podkreślając konieczność udziału czynnika społecznego w pracach nad umasowieniem kultury fizycznej. Z kolei referat o założeniach ideologicznych i organizacyjnych kultury fizycznej i sportu w Polsce Ludowej wygłosił wicedyrektor GUKF — ppłk. Szemberg.

Sport i wychowanie fizyczne winny służyć rozwojowi sił fizycznych i psychicznych człowieka, a przez wciągnięcie sportowców do aktywnego życia społecznego i politycznego, stać się wkładem w dzieło wzmacniania sił obrońców pokoju. Ppłk. Szemberg podkreślił dalej olbrzymią pomoc Państwa, dla podniesienia i umasowienia sportu. W roku 1949 na rozwój kultury fizycznej przeznaczono 5 miliardów zł. Przystąpiono również do planowej odbudowy obiektów sportowych oraz produkcji sprzętu sportowego przez przemysł państwowy.

Niemniej ważną jest akcja szerokiego szkolenia kadry instruktorskiej. W roku bieżącym przeszkolonych zostanie 20 tys. przodowników i instruktorów.

Mówca omówił następnie zadania, jakie stoją przed poszczególnymi pionami sportowymi, kładąc szczególny nacisk na olbrzymią rolę związków zawodowych i Ludowych Zespołów Sportowych. Drogą do umasowienia sportu winno być powszechne zdobywanie Odznaki Sprawności Fizycznej.

Omawiając sprawę kontaktów międzynarodowych, wicedyr. Szemberg oświadczył, że dążenia pójdą w kierunku jak największego zbliżenia sportowego z ZSRR, państwami demokracji ludowej oraz robotniczymi organizacjami sportowymi na zachodzie.

Z kolei ppłk. Czarnik omówił rolę i zadania związków sportowych, na które stałe zwiększanie się kadry zawodniczej nakłada poważne zadania wychowawcze. Związki sportowe powinny zwracać uwagę nie tylko na wyniki sportowe, ale również na odpowiednie uświadomienie społeczne swoich członków.

Przed związkami stoją obecnie zadania:

1) wzmocnienie klubów wyczynowych i stworzenie z nich bazy do pracy sportowej na wysokim poziomie,

2) otoczenie zawodników opieką i prowadzenie stałego szkolenia na kursach i obozach,

3) podniesienie klasy sportowej zawodników.

Wprowadzenie klasyfikacji zawodników, co ma nastąpić pod koniec bieżącego roku, przyczyni się do spopularyzowaniu sportu, szczególnie wśród młodzieży i będzie zachętą do jego uprawiania. Podstawą do klasyfikacji będą tegoroczne wyniki. Dla wszystkich gałęzi sportu obowiązywać będzie 5 klas, z których najniższą jest klasa młodzików, a najwyższą klasa mistrzowska.

Począwszy od przyszłego roku wszystkie związki sportowe będą całkowicie finansowane przez GUKF, wprowadzony będzie również Fundusz Sportowy, na którego dochody złożą się m. in. wpływy ze składek członkowskich, imprez sportowych i totalizatora.

Poparcie ze strony Państwa odgrywa poważną rolę w rozwoju sportu. W roku bieżącym np. pracę związków sportowych umożliwiło otrzymanie 180 mil. zł.

W dyskusji poruszono szereg aktualnych spraw. Mówcy zwracali uwagę na niebywały wzrost liczby czynnych zawodników (np. sport motor., który zrzeszał w r. 1939 w 62 klubach 3082 członków, obecnie skupia 12.380 członków w 214 klubach; do pierwszego kroku szermierczego, na skutek wprowadzenia walk na bagnety, zgłosiła się nienotowana dotychczas liczba 378.000 osób (stwierdzono również, że przeciętne wyniki 10 najlepszych są prawie we wszystkich dziedzinach sportu lepsze niż przed wojną) oraz na trudności, napotykane w pracy przy umasawianiu sportu, jak brak sprzętu, zbyt szczupła kadra instruktorska, niedocenianie pracy działaczy sportowych w terenie itp.

Przemawiając w imieniu PZP — płk. Gruda podkreślił pionierską działalności ekip sportowych PZA w dziedzinie popularyzacji sportu na wsi i zapowiedział, że Związek Pływacki będzie się wzorował na tej akcji. Mówca wezwał do współzawodnictwa PZLA w umasowieniu sportu i jak najbardziej godnym reprezentowaniu sportu polskiego na arenie międzynarodowej. Wezwanie przyjął dyr. Foryś, który oświadczył, że PZLA opracowuje już regulamin współzawodnictwa wewnątrz Związku. Następnie płk. Noskiewicz wystąpił z wnioskiem o powołanie komitetu do opracowania regulaminu współzawodnictwa, gdyż wszystkie związki winny w nim uczestniczyć. Wniosek ten został przyjęty.

Przedstawiciel ZMP — Rzeszot zapowiedział napływ aktywu młodzieżowego do kadr działaczy sportowych, współpracę ZMP z klubami na odcinku kulturalno - oświatowym, propagowanie odznaki sprawności fizycznej, otoczenie opieką sportu wiejskiego oraz opracowanie zagadnienia sportu w szkole.

Na zakończenie dyr. Motyka udzielił odpowiedzi na żadane mu pytania, wyrażając na wstępie zadowolenie z materiałów, jakie przyniosła konferencja.

Mówca stwierdził, że GUKF, jako urząd, nie był w stanie pokryć zapotrzebowań na sprzęt sportowy. Zapowiada się w tej dziedzinie znaczna poprawa, gdyż dotychczasowy dyr. GUKF — inż. Kuchar zajmie się zorganizowaniem masowej produkcji sprzętu sportowego. Na ten cel przeznaczono kwotę 1.600 mil. zł. Produkcja będzie planowana w uzgodnieniu z GUKF.

Nie mniej ważną, niż sprawa sprzętu, jest koordynacja inwestycji sportowych. Obecnie znajduje się w opracowaniu plan budowania obiektów sportowych w całym kraju. M. in. projektuje się wybudowanie w Warszawie Domu Sportu Polskiego, w którym znajdą pomieszczenie wszystkie związki sportowe.

Na zakończenie pos. Motyka podkreślił doniosłość pracy działaczy sportowych, gdyż sport stanowi ważny odcinek życia społecznego.

Piłkarstwo włoskie w żałobie

Cała drużyna FC Torino zginęła w katastrofie samolotowej

Piłkarstwo włoskie spotkał bolesny cios. Wracająca z tournee po Portugalii jedenastka lidera włoskiej ligi FC Torino znalazła śmierć w płomieniach samolotu. Strata tym bardziej bolesna, że w szeregach FC Torino grało 7 reprezentantów Włoch — kwiat piłkarstwa tego kraju.

Wypadek miał miejsce w ubiegłą środę w okolicy Turynu w momencie, gdy pilot zamierzał lądować. Przyczyny wypadku nie udało się jeszcze ustalić. Wedle krążących wersji katastrofę spowodować miał zepsuty wysokościomierz i fatalna widoczność. Pilot na skutek wadliwego funkcjonowania tego przyrządu obniżył wysokość lotu a że widoczność była słaba, zawadził o wieżę zameczku, położonego na wzgórzu Sepurga. Rozbity samolot wpadł na dziedziniec zamkowy, zapalił się i w płomieniach znaleźli śmierć pasażerowie i obsługa.

31 osób zginęło pod szczątkami płonącej maszyny.

Na pokładzie tego samolotu oprócz 14-tu piłkarzy FC Torino z Gabetto na czele znajdowało się: 3 dziennikarzy, 2 trenerów, urzędnicy FC Torino oraz 4 ludzi załogi. Jednym z trenerów był Anglik Lievesley, który podczas ostatniej wojny był instruktorem jednostek spadochroniarzy brytyjskich.

Wyżej opisana katastrofa jest największą, jaką zna włoskie lotnictwo.

OTWARCIE TORU ŻUŻLOWEGO W LUBLINIE

LUBLIN. 15 maja br. odbędzie się w Lublinie uroczyste otwarcie nowowybudowanego toru żużlowego, połączone z ogólnopolskim zjazdem plakietowym, organizowanym przez lubelski OZM. Nowy tor, wybudowany według najnowocześniejszych wzorów, zakwalifikowany został przez komisję PZM do rozgrywek międzynarodowych. W związku z tym przewiduje się rozegranie w czerwcu br. w Lublinie jednego z trzech spotkań międzynarodowych z żużlowcami szwedzkimi.

ZATWIERDZENIE 11 REKORDÓW lekkoatletycznych świata

LONDYN. Miedzynarodowy Związek Lekkoatletyczny (IAAF) zatwierdził 11 nowych rekordów światowych ustanowionych w sezonie 1948 r. 8 nowych rekordów padło w konkurencjach męskich oraz 3 w konkurencjach żeńskich, z których dwa ustanowiły lekkoatletki radzieckie.

Jako nowe rekordy światowe zatwierdzono następujące wyniki:

MĘŻCZYŹNI — 100 y. Patton (USA) 9.3 sek. (ustanowiony 15. V Fresno USA):

1.000 m Hansenne (Francja) 1:20.14 godz. (27. VIII. Gothenburg Fresno USA).

440 y. Mc Kenley (Jamaika) 46.0 sek. (15. V. Berkeley);

15 mil Hietanen (Finlandia) 1:17:28.6 godz. (23. V. Gamlamerleby Finlandia):

1.000 m Hansenne (Francja) 2:21.4 min. (27 VIII Gothenbug Szwecja):

25.000 m Hietanen (Finlandia) 1:20.14 godz. (23. V. Gamlamerleby Finlandia):

120 y. ppł. Dillard (USA) 13.6 (17. IV. Kansas USA):

rzut kula Fonville (USA) 17.68 m. (17. IV. Kansas USA).

KOBIETY: oszczep — Bauma (Austria) 48.63 m (12 IX Wiedeń);

kula — Sewriukowa (ZSRR) 14.59 m (4. VIII Moskwa);

Dysk — Dumbadze (ZSRR) 53.25 m (8. VIII. Moskwa).

SPORTOWCY POLSCY

uroczyście obchodzili ŚWIĘTO PIERWSZOMAJOWE



W całym kraju sportowcy wzięli masowy udział w Święcie Pierwszomajowym. Najliczniej wystąpili jednak na Śląsku. Defilada 25 tysięcznej rzeszy zawodniczek i zawodników, gorąco oklaskiwana przez tłumy widzów, trwała ponad 2 godziny.

Manifestacja śląskich sportowców, maszerujących pod hasłami walki o pokój i socjalizm, utrwaliła się głęboko w pamięci setek tysięcy uczestników Pierwszomajowego Pochodu.

Z kraju ...

MOTOCYKLIŚCI „GWARDII — WISŁY" TRIUMFUJĄ

KRAKÓW. Pierwsze w tym roku motocyklowe wyścigi uliczne zakończyły się pełnym sukcesem motocyklistów „Gwardii - Wisły". Rozegrano cztery biegi, a mianowicie: w kategorii do 125 ccm (5 okrążeń trasy) oraz w kategoriach: do 250 ccm, 350 ccm i 500 ccm. (10 okrążeń).

Wyniki techniczne: kat. do 250 ccm — 1) Nowak (Tramwajarz) 11:20, 2) Sochacki (Wisła) 11:30, 3) Wronowiecki (Włókniarz) 11:35,5 (wszyscy na DKW);

kat. do 250 ccm. — 1) Piątkowski (Wisła) 19:06 na „Puch", 2) Śliwiński (Włókniarz) 19:41 — NSU, 3) Płoszczyca (Wisła);

kat. do 350 ccm. — 1) Wolfinger (Cracovia) 16:19 na DKW z kompresorem, 2) Ogonowski (Wisła) 16:39, 3) Pala (Wisła);

ponad 500 ccm. — 1) Koprowski (Wisła) 16:39 na NSU, 2) Górski (TKM Zakopane), 3) Głuszkowski (Wisła).

Organizacja zawodów, spoczywająca w rękach „Gwardii — Wisły" — dobra. Widzów około 50.000. W czasie zawodów zdarzył się wypadek, w wyniku którego jeden z zawodników doznał kontuzji.

SPORTOWCY OLSZTYŃSCY UCZCZĄ KONGRES ZW. ZAWOD.

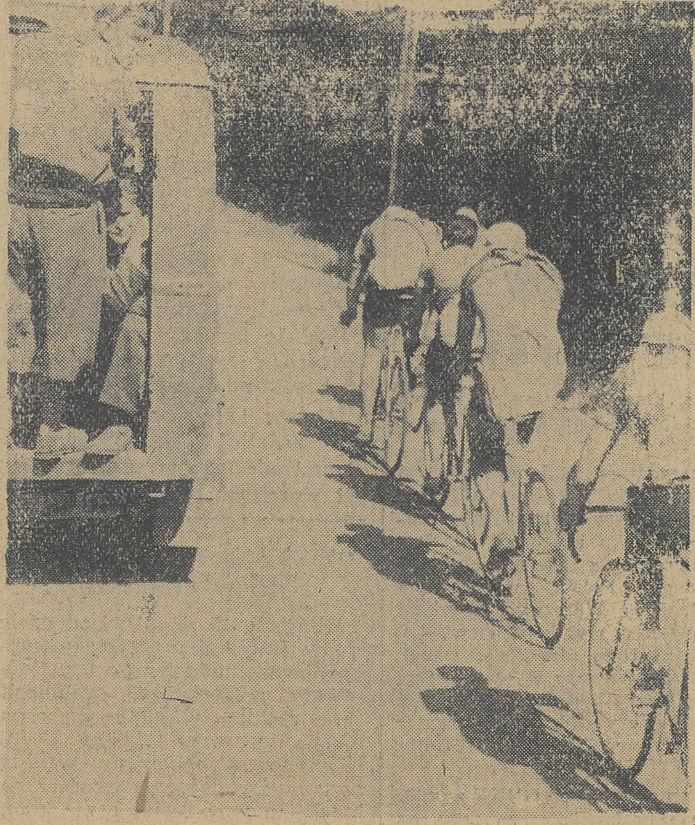
OLSZTYN. Na odbytym w Olsztynie zebraniu, sportowcy wszystkich klubów postanowili dla uczczenia Kongresu Związków Zawodowych wziąć masowy udział w akcji odgruzowania miasta. W dniach kongresu odbędzie się we wszystkich miastach woj. olsztyńskiego wiele imprez sportowych.

SOBIK MISTRZEM POLSKI WE FLORECIE

POZNAŃ. W Poznaniu odbyły się mistrzostwa szermiercze Polski, z udziałem czołowych zawodników z całego kraju. W pierwszym dniu walk **podwójny triumf** odniósł Sobik („Społem" Katowice), który zdobył **mistrzostwo Polski we florecie oraz tytuł mistrza Międzynarodowych Targów Poznańskich.**

W półfinale walk we florecie o mistrzostwo Polski Sobik pokonał Przezdzieckiego (Kraków) 5:2, 5:1. W drugim półfinale Worman (Wrocław) zwyciężył Koźlickiego (Gliwice) 5:0, 3:5, 5:3. W walce finałowej Sobik pokonał Wormana 5:0 5:1.

W turnieju o tytuł mistrza Międzynarodowych Targów Poznańskich Sobik zajął pierwsze miejsce, bijąc w finałowej walce Przezdzieckiego 5:3, 4:5, 5:1.



Tygrys szosy — Bolesław Napierała obserwuje z samochodu wyścig Praga — Warszawa

... i zagranicy

CDKA — „TORPEDO" 2:1 (1:1)

MOSKWA. Na stadionie „Dynamo" w Moskwie rozegrany został mecz, z cyklu spotkań o mistrzostwo piłkarskie ZSRR, między zeszłorocznym mistrzem Związku Radzieckiego drużyną CDKA i stalingradzkim klubem „Torpedo". Po niezwykle emocjonującym przebiegu, pierwsza połowa meczu zakończyła się wynikiem remisowym 1:1 Po przerwie wynik przez dłuższy czas nie uległ zmianie, dopiero tuż przed zakończeniem meczu środkowy napastnik CDKA — Fiedorow celnym strzałem zdobył zwycięską bramkę dla swojej drużyny

NOWY REKORD ŚWIATOWY ATLETY RADZIECKIEGO MALCEWA

MOSKWA. Na ogólno-rosyjskich zawodach w podnoszeniu ciężarów w Tambowie, znany atleta radziecki Iwan Malcew ustanowił nowy rekord światowy w wypychaniu lewą ręką, uzyskując wynik 113 kg.

TENISIŚCI MONACO W BRATYSŁAWIE

PRAGA. Po meczu międzypaństwowym o puchar Davisa z Czechosłowacją w Pradze, reprezentanci Monaco udali się do Bratysławy gdzie rozegrali dwa spotkania towarzyskie. W pierwszym z nich Pasquier poknał Czechosłowaka Meczlarka 6:3, 9:7, drugie zaś między Krejczikiem i Noghesem (Monaco) zostało przerwane z powodu zapadającego zmierzchu, przy stanie 7:5, 5:7, 10:10. Na skutek późnej pory nie odbyła się przewidziana gra podwójna.

MISTRZOSTWA PŁYWACKIE MOSKWY

MOSKWA. W mistrzostwach pływackich Moskwy startowało ponad 500 czołowych pływaków radzieckich z mistrzami i rekordzistami ZSRR Mieszkowem, Uszakowem na czele.

W ramach zawodów, które trwały 9 dni, ustanowiono 5 nowych rekordów Związku Radzieckiego. M. in. Mieszkow uzyskał na 200 m. st. klas. rekordowy czas 2:40,1.

CHILE I EGIPT GRAJĄ O PUCHAR DAVISA W ANGLII

LONDYN. Druga runda spotkania o puchar Davisa Chile — Egipt odbędzie się w dn. 14 — 16 w Anglii. W myśl regulaminu, państwa strefy europejskiej mogą rozgrywać spotkania tylko na terenie Europy i reprezentacja Chile, która została włączona do tej strefy, nie może rozgrywać meczu na swoim terenie.